Wydanie południowe

**Przedpłata**
na „Głos Narodu" wynosi:
W Krakowie: rocznie kor 32 —, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie [illegible] hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

**Przedpłata**
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.



**Nr. 256.** **Kraków, Piątek dnia 9 Listopada 1900.** **Rok VIII.**

**Od dnia 26 z. m. codziennie dołączamy bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu" dodatek nadzwyczajny, zawierający sprawozdania z procesu żydowskiego mordercy Leopolda Hilsnera przed sądem przysięgłych w Pisku. Dodatek ten dołączany będzie przez cały przeciąg procesu. Gdyby którykolwiek z prenumeratorów dodatku nie otrzymał, zechce go natychmiast reklamować.**

## ZWYCIĘSTWO KOERBERA.

WIEDEŃ 8 listopada.

(—r.). Śmiać się, czy płakać? — mogłaby się zapytać „misera contribuens plebs", czytając wynurzenia półurzędowych pismaków o rzekomem zwycięstwie rządu austrjackiego nad Węgrami, w sprawie kolei bośniacko dalmatyńskich: śmiać się z powodu, że ci szmokowie w tak wręcz głupi sposób usiłują mydlić oczy, przedstawiając klęskę jako zwycięstwo; płakać zaś na myśl, że miljonowy rachunek tego zwycięstwa, płacić będą ci najbiedniejsi, którzy cierpią niedostatek.

W sprawie tej szło pierwotnie o połączenie Dalmacji z Bośnią i Austrją. Biedny ten kraj, który tak, jak inne kraje koronne, płaci państwu podatek pracy i krwi, nie posiada żadnych dróg żelaznych i jest w oburzający sposób zaniedbany i opuszczony w kierunku gospodarczym.

Nareszcie ocknęło się złe sumienie państwa i po wieloletnich próżnych naleganiach rzeczników ludności Dalmacji postanowiono coś zrobić dla tego kraju, uchwalając budowę kolei z Bugojno do Arzano, przez co Spalatto, względnie Dalmacja, byłaby połączona z Bośnią. Tymczasem Węgrzy sprzeciwili się temu, chociaż równocześnie zgodzono się na budowę kolei z Sarajewa do Nowego Bazaru i serbskiej granicy, które to obydwie drogi żelazne tylko Węgrom zapewniają korzyści, otwierając im drogę do Saloniki i na cały wschód. Szell uparł się: dalmatyńska kolej Bugojno-Arzano,— chociaż to tylko homeopatyczne minimum zaspokojenia potrzeb Austrjili Dalmacji w tym kierunku — nie śmie być budowana, przyczem podnieść należy, że Austrja w stosunku rozdziału kwoty płaci 67 prc, Węgrzy zaś 33 prc. kosztów budowy kolejowej: Węgrzy otrzymają ogromne linje, zaś Austrja króciuchny tylko szlak Bugojno-Arzano. Już dla wstydu trzeba było coś zrobić dla Dalmacji, więc rząd austrjacki uparł się przy swojem, a p. Körber zagroził nawet, że jeśliby Węgrzy zwyciężyli, poda się do dymisji. Węgrzy stali twardo przy swojem. Rada w radę: jedzie hr. Gołuchowski do Budapesztu, by zmiękczyć, o ile się da, serca Węgrów. Pośredniczy więc, wkońcu jedzie Körber, Böhm-Bawerk i Wittek do Budapesztu i tam, po dość długim targu, — „zwyciężają".

Jak? Oto Węgrzy otrzymują przedłużenie kolejowe z Serajewa do Nowego Bazaru i szlak do sarbskiej granicy Austrja, a właściwie Dalmacja zupełnie nic, bo chociaż budowę kolei Bugojno-Arzano odroczono na trzy lata, zrobiono to w takiej formie, że budowa ta jest zupełnie iluzoryczną, ponieważ codo niej zawarto t. zw. „junctim", tj. warunkową umowę o budowę kolei Bugojno-Arzano, jeśli równocześnie Węgrzy prócz wspaniałego daru, jaki obecnie otrzymali, dostają jeszcze nową wyłącznie dla siebie linję Szamac-Doboj — za co wszystko naturalnie Austrja więcej, jak dwa razy tyle płaci, co Węgrzy. Otóż kolej Bugojno-Arzano może za trzy lata tylko wtedy być budowaną, jeśli równocześnie budować się będzie węgierska linja Szamac-Doboj, przy czem zachodzi jeszcze tu nadzwyczaj ważna okoliczność, że budowę obydwóch kolei będą musiały za trzy lata uchwalić obydwie Izby parlamentu węgierskiego, inaczej bowiem nie przyjdą one do skutku. Węgrzy mając zapewnione ogromne korzyści kolejami, które teraz będą budowane, większą będą za trzy lata mieli korzyść, jeśli Austrja i nadal pozostanie bez połączenia z Bośnią i Dalmacją, aniżeli, jeśliby im dobudowano jeszcze mało znaczącą linję Szamac-Doboj; dlatego zrezygnują z niej chętnie i parlament węgierski oświadczy się przeciw ostatniej budowie kolejowej, by uniemożliwić budowę szlaku Bugojno-Arzano. Tak wygląda „zwycięstwo" Körbera. Szmoki półurzędowi drwią sobie zapewne.

## Z WYPADKÓW DNIA.

W Izbie francuskiej toczyła się znacząca dyskusja o ogólnej polityce rządu, której wynik jest poważnym ciosem dla gabinetu Waldecka. Uchwalono wprawdzie ostatecznie wotum zaufania, z dodatkiem jednak deputowanego Goujon, któremu się sprzeciwiał rząd jako pułapce, przeciw niemu zastawionej, a który potępiał doktrynę kollektywizmu. Porządek dzienny przyjęty przez rząd uchwalony został 330 głosami przeciw 238 a dodatek Goujona 254 przeciw 214. Nadto uchwalono wczoraj wniosek deputowanego Sempat wyrażający naganę dla rządu z powodu wydania anarchisty Sipida w ręce rządu belgijskiego; ten ministerjalny wniosek zyskał 300 głosów przeciw 196 i wywołał wielką sensację. Gabinetowi wypadało się podać do dymisji; Waldeck trzyma się jednak rękami i nogami krzeseł ministerjalnych. Zamiast więc wręczyć Loubetowi dymisję, postawił ponownie kwestję zaufania, przyczem otrzymał słabą większość — może zatem znowu przez jakie kilka miesięcy trapić Francję. Dni jego jednak są już policzone.

Niemiecko-angielski układ, którego punkty przedłożono mocarstwom sprzymierzonym, osiągnął swój cel o tyle, że wszystkie państwa, zaangażowane w Chinach, nie wprowadzone w błąd wypadkami w Azji wschodniej, uznały równouprawnienie handlu w Chinach, jako też nietykalność państwa Niebieskiego. Powyższe warunki zawarte w dwu pierwszych punktach układu niemiecko-angielskiego zostały przyjęte przez wszystkie mocarstwa bez wyjątku. Ze strony Rosji uczyniono już nawet krok po myśli układu angielsko-niemieckiego, gdyż admirał Aleksiejew wezwał za pośrednictwem Li-Hung-Czanga rząd chiński do objęcia napowrót zarządu Mandżurji pod ochronę Rosji, co — według słów noty Aleksiejewa — ma obu krajom wyjść na korzyść. Co się zaś tyczy rokowań pokojowych z chińskimi pełnomocnikami, prasa niemiecka podnosi, jako bezwzględny warunek, od którego ani na krok państwa sprzymierzone odstąpić nie powinny, ukaranie winnych prowodzców krwawej rewolucji bokserskiej w Chinach.

W stolicy Chin panuje już ład i porządek; Pekin przybrał napowrót swój dawny wygląd, tylko snujący się tu i owdzie żołnierze różnych mocarstw wskazują, że przecież tu coś się stało, coś się zmieniło. Chińczycy przyszli już do tego przekonania, że ze strony sprzymierzonych nie potrzebują się niczego obawiać i dlatego wracają już do swoich codziennych zajęć. Na każdym prawie domu powiewa chorągiew jednego z państw sprzymierzonych. Powoli Pekin wraca do zwykłego trybu życia.

Jako uznanie za przyzwoite zachowanie się Francuzów wobec ludności chińskiej, wybitni Chińczycy z Paotingfu ofiarowali jen. Baillond znaczną sumę pieniężną. Jen. Baillond pieniędzy nie przyjął.

Do Pekinu przybył jen. Yeu w charakterze doradcy chińskich pełnomocników pokojowych.

Wicekrólowie okręgu Yangtse są mocno tem strapieni, że dwór okazuje się jeszcze ciągle nieprzychylnym dla mandarynów, którzy są przyjaźnie usposobieni dla cudzoziemców.

Jen. Campbell wrócił już do Tientsinu z Paotingfu, spaliwszy 26 wsi bokserskich i zniszczywszy szańce w Menanhsien.

Dwie rosyjskie kolumny wyruszyły z Lutai do Yangtsun.

W całych południowych Chinach powstanie jest już zorganizowane.

Rosyjski konsul w Tientsinie został uwiadomiony przez jen. Leniewicza, że Rosja anektowała terytorjum, leżące po drugiej stronie rzeki Peiho, naprzeciw terytorjum angielskiego i niemieckiego.

Król włoski rozwiązał radę municypalną Neapolu, a równocześnie upoważnił drugim dekretem specjalną komisję pod senatorem Saredo do przeprowadzenia rewizji wszystkich gałęzi miejskiej administracji w Neapolu.

W kopalniach w Neoux-les-Mines wszelkie roboty ustały. Strejkujący robotnicy chodzą gromadami, mimo to spokój nigdzie nie został zakłócony.

Ojciec św. przyjął w bazylice św. Piotra licznych pielgrzymów, zwłaszcza z Węgier. Papież cieszy się wybornem zdrowiem.

W Hiszpanji panuje zupełny spokój. Wielu karlistów stanie przed sądem wojennym.

Nowy japoński minister spraw zagranicznych oświadczył w mowie, wypowiedzianej w Tokio, że obecny gabinet w kwestji chińskiej pójdzie również drogą dotychczasowej polityki, opierając się na wspólnej akcji.

## PROCES O MORD CHOJNICKI.

CHOJNICE 8 listopada.

**Następnie zeznaje handlarz mebli Kirstein: Kiedy przyaresztowano Hoffmanna, panowało w mieście wielkie wzburzenie. Wiedziałem, że to nczciwy człowiek, poszedłem więc do Kühna, żeby się dowiedzieć coś więcej. Przyszedłszy do Kühna, spotkałem tam wydawcę „Staatsbürger Ztg." p. Brnhns, rozmawiającego z Maslofem. Obydwaj mówili o przesłuchaniu Maslofa, a ja przysłuchiwałem się, bo po mieście mówiono, że Maslof wie coś ważnego. Poszliśmy potem do tylnego pokoju, gdzie znajdował się dyrektor gazowni Aszke. Ja mówię do Maslofa: Powiedz pan całą prawdę, rozchodzi się przecież o życie ludzkie, możesz pan w przeciwnym razie narobić wiele złego.**

Przew.: Czy nie powiedziałeś mu pan, że może ocalić Hoffmanna?

Świad.: Nie. Powiedziałem mu tylko, że Hoffmann i jego córka zostali właśnie aresztowani, wobec czego jeśli nie powie całej prawdy musi sprowadzić nieszczęście.

Przew.: Cóż panu opowiedział Masloff?

Świad.: Opowiadał, że pewnego dnia w tygodniu szedł przez tylną ulicę i spostrzegł, że na podwórcu jednego z domów wisiało mięso. W dniu 11 marca szedł znowu ulicą Gdańską w nocy i zatrzymał się raz, aby zażyć tabaki. Przytem wypadł mu korek od flaszki z tabaką i szukał go na ziemi. Wśród tego spostrzegł światło w jednej z piwnic i poszedł potem naokoło, zdaje mi się, mówił po to, aby ukraść mięso, o którem wiedział, że wisiało w tem miejscu.

Opowiadał następnie dalej, że mięso znalazł na dawnem miejscu i dojrzał na podwórcu tym światełko. Na podwórcu stało kilku żydów, którzy po cichu rozmawiali ze sobą. Z rozmowy tej doleciały go słowa: Tylko nie zdradzać niczego! Następnie otworzono drzwi wiodące na ulicę i wyszło trzech ludzi, niosąc pakiet, o ile wnosić było można, dość ciężki. Masloff ukrył się w pobliżu fabryki octu Stehlefelda,

ażeby przypatrzeć się owym trzem ludziom, a równocześnie, by oni nie mogli go zauważyć. Zauważył wtedy, jak wszyscy trzej skierowali się ku jezioru. Jeden szedł po prawej, drugi po lewej stronie a trzeci z tyłu za nimi. W tym ostatnim rozpoznał jednego z Levych. Wymienił mi także jego imię, które jednak z czasem zapomniałem. — Przew.: Później w towarzystwie Masloffa poszedłeś pan na to samo miejsce. — Świadek: Nie. Inżynier Towarzystwa „Helios" był obecnym podczas rozmowy naszej z Maslofem i tego samego jeszcze wieczora, Masloff, p. Bruhn, gospodarz hotelu Kühn i ja udaliśmy się wszyscy na ulicę Murów, aby oglądnąć powyżej opisane miejsca. Przew.: Jak długo rozmawiałeś pan z oskarżonym? Świadek: Może z godzinę. — Przew.: Czy podczas tej rozmowy dawano może jeść lub pić oskarżonemu? Świadek: Przedtem dostał tylko filiżankę rosołu. — Przew.: Kto za niego zapłacił? — Świadek: Nie pamiętam już, czy ja, czy p. Bruhn.—Przew.: Jakże później zeszliście się panowie wieczorem z Masloffem, który po owej rozmowie poszedł znowu do swej roboty?

Świadek: Ja podniosłem wątpliwości, czy Masloff w istocie prawdę nam powiedział. Wobec tego p. Bruhn zaproponował, abyśmy dokładnie stwierdzili, czy na miejscu, opisanem przez Masloffa, także wszystko zgadzało się z jego opowiadaniem. Poszliśmy więc do gazowni, ażeby go na ostateczną próbę wystawić. W obecności dyrektora Aszkego robiliśmy mu wyrzuty, że nas haniebnie w pole wywiódł, Masloff jednak zapewniał, że wszystko, co powiedział, było prawdą. Pan Bruhn rzekł wówczas: „W takim razie musisz wytrwać w tem, co powiedziałeś, chociażbyś miał na to krzywoprzysiądz". Pan Bruhn zamówił potem Masloffa na wieczór do hotelu, skąd następnie poprowadził nas wszystkich razem na ulicę Murów, gdzie po kolei pokazywał nam każde miejsce, które opisywał w ciągu naszej rozmowy.

Na tem zakończono ranną rozprawę.

Na początku popołudniowej rozprawy trybunał roztrząsał najprzód ponownie przy drzwiach zamkniętych sprawę Szymanowskiego i Friedlendera. Napływ na salę widzów jest olbrzymi.

Jako pierwszy świadek zeznaje murarz Podrac. Świadek opowiada, iż swojego czasu przebudowywał w wędzarni Lewego palenisko.

Przew.: Świadek Lewy oświadcza, że odbyło się około Nowego Roku.

Świad.: Nie, to było jeszcze przed dwoma laty.

Inspektor kryminalny w Berlinie, Braun zdaje następnie sprawę z poszukiwań swych, które taki sam miały rezultat, jak wszystkie poprzednie. Pewnego wieczora poszedł on także razem z Masloffem, chcąc przypatrzeć się miejscu, które opisywał oskarżony. Po ciemku jest rzeczą bardzo trudną odnaleść bramę tylną, Masloff zaś orjentował się bardzo słabo, a na pytanie Brauna, odrzekł, że nie widzi nic, lecz, że krytycznego dnia było daleko widniej, gdyż u Lewyego paliła się lampa. Wtedy inspektor Braun natychmiast zwrócił uwagę Masloffa, że podczas przesłuchania swego nic o tem nie wspomniał. Masloff odrzekł na to: Z pewnością zeznałem, że za drzwiami świeciła się lampa.

Przew.: Oskarżony Masloff, czy możesz potwierdzić, że w śledztwie nie zeznałeś nic przed sędzią Pankanem, ani o świetle, ani lampie?

Oskarżony Masloff: Owszem, powiedziałem to.

Inspektor kryminalny Braun podaje nadto, że podczas rewizji w mieszkaniu Lewyego przeszukiwał starannie wszystkie ściany i podłogi, i że jest przeświadczonym, iż w mieszkaniu tem nigdzie niczego nie zakopano. (T. j. w sześć tygodni po zbrodni. Przyp. Red.).

Przew.: Czy przeszukiwałeś pan również i wędzarnię Lewyego?

Świad.: O ile sobie przypomnieć mogę, przeszukałem wszystko, opukiwałem podłogi i ściany, to samo uczynił i p. sędzia śledczy.

Sierżant policyjny Hantelmann był obecnym przy rewizji w synagodze, w łazience i w domu Lewyego. Świadek nie umie podać żadnych nowych szczegółów.

Przewodniczący rozkazuje przywołać raz jeszcze świadka Lewyego. Przew.: Czy świadek przypomniał już sobie, kiedy przebudowywano ów piec?

Lewy: Niemożliwa rzecz, aby dwa lata już upłynęło od owego czasu. Pamiętam, że to było w niedzielę. — Świadek Podrac zaprzecza temu. — Lewy: Otóż przypomniałem już sobie. Nie kominiarz zamurowywał otwory, lecz garncarz Szpigalski. — Na wniosek trybunału Szpigalski zostaje natychmiast powołany na świadka.

Z kolei zeznaje komisarz policji Kricz, że on pierwszy przesłuchiwał Masloffa. Masloff dobrowolnie stawił się w biurze policji, aby złożyć swoje zeznania. Powiedział wówczas, że do bramy zwabiła go ciekawość, gdyż to co zobaczył wydało mu się podejrzanem. — Przew.: Jakie wrażenie zrobił wtedy na panu Masloff? Czy zapytywał o wysokość naznaczonej nagrody? — Świad.: Nie, przeciwnie, zrobił wrażenie człowieka bojaźliwego.

CHOJNICE 9 listopada. (Tel. pryw.) Bardzo ważne zeznania poczynił podczas wczorajszej rozprawy Masloff, główny oskarżony o rzekome krzywoprzysięstwo. Opowiedział on nowe ciekawe szczegóły, które wywołały ogólne poruszenie w całem audytorjum.

Otóż przed Wielkanocą odwiedziła Masloffa pani Lewy, żona Adolfa, mocno podejrzanego o udział w zbrodni i prosiła go, aby zamilczał to, o czem wie. O tych odwiedzinach pani Lewy milczał też dotychczas nie tylko Masloff, ale milczały również jego żona, praczka Ross i jej córka, zasiadające obok Masloffa na ławie oskarżonych. Wszyscy czworo oświadczyli wczoraj, że bardzo dobrze wiedzą o owej wizycie, która im głęboko utkwiła w pamięci.

Masloff, wzięty wczoraj w ogień krzyżowy, wyraził się: „Pani Lewy miała..." Nagle przerwał, a po krótkim namyśle dodał: „Była to dla mnie rzecz nieprzyjemna".

W tej chwili zerwał się pierwszy prokurator z krzesła i rzekł: „Oskarżony wypowiedział co dopiero słowa: „Pani Lewy miała..." Żądam, aby dokończył owo zdanie".

Masloff, zmuszony w ten sposób, wyjawił, że pani Levy prosiła go swego czasu, aby nie zdradził owych trzech mężczyzn, którzy nieśli worek (!!).

Na pytanie przewodniczącego, gdzie i kiedy pani Levy to uczyniła, odpowiedział Masloff, że w jego własnem mieszkaniu, dokąd przybyła nazajutrz po zbrodni.

Oto krótki przebieg wczorajszej rozprawy:

Nasamprzód przesłuchiwano przedsiębiorcę Czugalskiego z Tucholi, który zeznał, że w dwa czy trzy dni po zamordowaniu Wintera widział żydowskiego kantora Hallera, spieszącego z tłomokiem ku dworcowi tucholskiemu.

Haller, któremu przewodniczący zwrócił uwagę, że jako podejrzany o współudział w zbrodni, nie potrzebuje siebie obciążać, przeczy, jakoby w owym czasie był w Chojnicach.

Natomiast świad k Bettin oświadczył, że widziała Hallera w Chojnicach owego nieszczęsnego dnia.

Po przesłuchaniu kilku dalszych świadków, których zeznania nie były ciekawemi i ważnemi, dalej po zaprotestowaniu jednego z sędziów przysięgłych przeciwko posługiwaniu się rodziny Meyerów wyrazami jak: „Quatsch", „Lüge" i t. d. — oświadczył pierwszy prokurator Settegast, że mu przysłano numer socjalistycznego „Vorwärts", w którym świadek Hellwig przedstawiony jest jako nieposzytalny, niewiarogodny i t. p., słowem jako człowiek, któremu ufać nie można. Mają to potwierdzić osoby wymienione w odnośnym numerze pisma socjalistycznego, a prokurator żądał zawezwania ich na świadków, czemu jednak stanowczo sprzeciwił się obrońca Hunrath, zauważając ironicznie, że niesłychaną jest rzeczą, aby królewsko-pruskiej prokuratorji dawać miał dyrektywę socjalistyczny „Vorwärts".

Obrońcę poparł też niejako nadprokurator Lenz, zauważając, że wystarczy raz jeszcze dokładnie przesłuchać rzekomo „zabobonnego" Hellwiga, co sądzi o wystąpieniu „Vorwärtsu".

Po ostrej wymianie słów między prokuratorem Settegastem i adwokatem Hunrathem, trybunał udał się na stronę i uchwalił w sprawie tej przesłuchać Hellwiga.

Przewodniczący: „Czy prawda, że pan widziałeś raz djabła uchodzącego kominem?" Hellwig: „Nie". Przew.: „Podobno coś podobnego opowiadałeś pan małżonkom Johnom w Berlinie". Hellwig: „Nigdy". Podczas dalszych zeznań dawał Hellwig jasne, stanowcze odpowiedzi i nie zdradzał bynajmniej zboczeń umysłowych, chociaż usiłowano z niego zrobić półgłówka.

Następnie przesłuchiwano komisarza kryminalnego Brauna. Zeznaje on: 29 maja przybyli do mnie przesłuchiwani świadkowie Bruhn, Meibauer, Hof-

# SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

33) przez

DANIELA LESUEUR.

**(Ciąg dalszy)**

Oh! pamiętała godzinę tę entuzjamu, marzeń, niewysłowionego upojenia, która nigdy więcej powrócić dla niej nie miała.

Markiz de Brênaz bowiem zdał sprawę hrabinie z swojej misji. Użył całej mocy i czaru swojej wymowy, aby odwrócić Nadieżdę od zamiaru łączenia się w jakikolwiek związek ponurymi żywiołami negacji i buntu, którego propagatorką była panna Kaweczin i jej narzeczony Sergjusz Kriłowski.

W końcu, jak gdyby pragnął sam wycofać się i stanąć zdala od wszelkich nierozważnych planów, które układał zapał szlachetny hrabiny, Hubert de Brênaz przestał nawet przychodzić do domu Miranowych w godzinach, kiedy Nadieżda przyjmowała sama.

Ostatnie wizyty markiza de Brênaz, bardzo rzadkie zresztą poświęcone były wyłącznie hrabiemu Miranowi. Nadieżda od dwóch miesięcy ani razu sam na sam nie rozmawiała z Hubertem. Lecz piękna hrabina żyła wrażeniem pewnego wieczora w ambasadzie rosyjskiej, kiedy markiz de Brênaz tańcząc z nią pobladł nagle, zatrzymał się w pośrodku salonu i przepraszał ją ledwie zrozumiałymi słowy, podając za powód niespodziewanego zasłabnięcia kurcze sercowe, na które, jak utrzymywał, cierpiał od lat wielu. Równocześnie utopił w jej oczach wzrok, tsa dziwny, w którym odmalował się ból i rozpacz, graniczący prawie z obłąkaniem.

Spojrzenie to zbudziło w sercu Nadieżdy uczucie niewymownej litości. Nieraz później przywodziła je na pamięć. I zawsze, ilekroć bolesna prośba ciemnych jego źrenic powracała z falą wspomnień, dreszcz grozy i upojenia wstrząsnął jej sercem, wznawiając w niem tę samą ranę, tak przykrą, a tak pełną słodyczy.

Pewnego popołudnia, około godziny trzeciej, Nadieżda wyjechawszy z wizytami na miasto na Polach Elizejskich, wysiadła z powozu i część przechadzki odbywała pieszo. Kareta hrabiny w niewielkiej odległości zwolna toczyła się w ślad za swoją panią.

Konie i uprząż prawdziwie królewska, dar hrabiego Miranowa zwracały powszechną uwagę. Lecz ci, którzy przyglądali się koniom z stokroć większą ciekawością i uwielbieniem patrzyli na uroczą Nadieżdę.

A jednak hrabina Miranow nie cieszyła się z posiadania nowego, wspaniałego zaprzęgu, ani tem, czem żadna kobieta nie gardzi nigdy, tą świadomością, że była piękną. Słowo jedno, a raczej jedno zdanie z ust hrabiego Miranowa, wypowiedziane nie dalej, jak przed godziną podczas śniadania, bolało ją okropnie:

— Wiesz, Nadieżdo, że poranne dzienniki dzisiejsze przynoszą wiadomość o nowej wyprawie markiza de Brênaz? To dziwne, nic nam o tem nie mówił.

Nowa wyprawa pana de Brênaz. Tych kilka krótkich syllab dźwięczało bezustannie w myśli i w sercu Nadieżdy, zadając ból straszny i nieukojony, w niczem niepodobny do uczuć, jakich kiedykolwiek dotąd w życiu doznawała.

Nowa wyprawa pana de Brênaz... — Gdzie, dokąd... Zdążyła już dowiedzieć się o tem. Lecz mniejsza o to!... Wyżyny Azji centralnej... Przestrzenie, zawarte pomiędzy Indjanami a Turkestanem, Syberja, Chiny... Kolebka starożytnych Arjów odwiedzona, przetrząśnięta, zbadana tylekrotnie... Nazwy te nie były w stanie uspokoić ani umysłu jej, ani serca. Ona widziała sam wyjazd jedynie. Widziała paryski dworzec kolei żelaznej z hałaśliwem wnętrzem swych sal i głuchym chrzęstem pociągów.

Słyszała przeraźliwy świst lokomotywy, od którego drżały szyby szklannego sklepienia; potem miarowy turkot wagonów, mijających zwrotnicę. Odjeżdżał, odjechał... Powoli zakryła go czeluść pierwszego tunelu. To było wszystko. I to sprawiało jej niewysłowione katusze.

A więc wszystkie nadzieje jej i sny urocze pierzchły... Projekty pojednania, miłosierdzia, rozbrojenia... Przyjaźń Soni powrócona, przekleństwa i złorzeczenie tych nieszczęśliwych, zmienione w słowa błogosławieństw... A po nadto wszystko dziwnie, rozkoszy pełne współdziałanie z tym młodym człowiekiem, z tym przyjacielem, bohaterem!...

Hubert de Brênaz wyjeżdżał... I wszystko to o czem Nadieżda mówiła mu z takim entuzjazmem, owo święte posłannictwo pojednania i zgody, te skarby, które miano rzucić pomiędzy ubogich i szczęśliwych. Obalenie nihilizmu, ocalenie hrabiego Miranowa, wszystko to upadało, traciło swój urok, stawało się czczem, jak cień, było pustką, bolesnem omamieniem, z chwilą, gdy nie stało jego.

W takiem usposobieniu i z raną w sercu, które opustoszało nagle, hrabina Miranow szła przez pola Elizejskie.

I podczas, gdy uroda i zbytek, jaki ją otaczał, wzbudzały podziw i zazdrość napotykanych tłumów w piersi nieszczęśliwej kobiety, coś łamało się, coś łkało głucho, jakby żałość po stracie wielkiego szczęścia, które nie powróci nigdy.

W tem wszystkie myśli jej skupiły się w gorącem pragnieniu spotkania markiza de Brênaz. Chciała go zobaczyć. Dowie się dla czego wyjeżdża, gdy niedawno jeszcze ofiarowywał jej swoją służbę i gotów był złożyć u nóg jej, choćby życie własne.

Tak, ona chciała go zobaczyć.

**(Ciąg dalszy nastąpi)**

richter, przedstawili mu Masloffa i oświadczyli, że znają już mordercę. Równocześnie zawezwali mnie, abym podał Masloffa na świadka. Następnie opowiedział komisarz Braun szczegółowo wszystko, co zaszło między nim a Masloffem, a mianowicie, jak on pracował nad tem, aby wykryć zbrodnierzy.

Przewodniczący: Czy pan, panie komisarzu, badałeś w swoim czasie wszystko z jak największą dokładnością, lub też polegasz tylko na domysłach? — Braun: Musiałbym w takim razie być złym komisarzem kryminalnym, a urzęduję przecież już lat 30. Przysłuchiwałem się skrzętnie wszystkiemu, co mi donoszono i przyznać muszę, że z początku wszyscy mieli w podejrzeniu rzeźnika Hoffmanna. Ja natomiast odmiennego byłem zdania. Oświadczyłem też prokuratorowi Settegastowi, że Hoffmanna nie wolno posądzać. Później jednak, po dokładnem przejrzeniu aktów, nabrałem innego przekonania i mocno podejrzywałem Hoffmanna, że miał współudział w zbrodni. Śledztwo jednak było bardzo utrudnione, ponieważ zewsząd nam zarzucano, że bronimy żydów. Na odnośne zapytanie przewodniczącego odpowiada komisarz Braun, że podejrzenie padło na Hoffmanna, ponieważ jego córka przyjaźniła się z zamordowanym Winterem.

Adwokat Zielewski: Prowadząc śledztwo przeciwko Hoffmanowi, czy nie przypuszczałeś pan, że zbrodnię mógł popełnić Levy? — Braun: Bynajmniej! — Zielewski: Panie Braun, czy w ciągu 30 letniej czynności urzędowej byłeś pan już kiedy czynny w sprawie przeciwko żydom? — Świadek: Nie! — Zielewski: Znasz pan historję zbrodni rytualnych? — Świadek: Znam!

Komisarz Braun zeznał dalej, że ani w synagodze, ani w przyległych łazienkach nie dostrzegł śladów zbrodni.

Adwokat Heger: Podczas rewizji w piwnicy Levy'ego nie zauważyłeś pan krwi? — Świadek Nie! Zaprzeczył temu jednak jeden z sędziów przysięgłych, zapewniając, że podczas rewizji u Levy'ego zauważono ślady krwi.

Nastąpiły ważne zeznania Masloffa, o których piszemy na początku.

# Z KRAJU.

LWÓW 7 listopada.

Rusini w akcji wyborczej. — Całusy za kulisami., wstrzemięźliwość na zewnątrz. — Spółka wytwórcza, kupcy lwowscy i wyższy zmysł ekonomiczny p. Bobrzyńskiego.

Dla akcji wyborczej wśród Rusinów jest niemal tyleż partyj, co u nas. Najgłówniejszą jest tak zwana partja narodowców „Ukraińców“, a oprócz tego są moskalofile, skupieni w „Russkoj Radzie“, są osobno idący radykali, jest wreszcie frakcja t. zw. ugodowców z p. Barwińskim na czele. Narodowcy mają tak zw. „narodowy komitet“, który kieruje akcją przedwyborczą. Komitet ten zebrał się był w dzień Wszystkich Świętych we Lwowie na naradę, a do publicznej wiadomości dotarło dopiero dzisiaj nieco szczegółów o niej. Przedewszystkiem ciekawem jest, że narada trwała od godziny wpół do 11 rano do 12 w nocy z półtoragodzinną przerwą na obiad, czyli równo dwanaście godzin. Jakkolwiek narodowcy, ugodowcy i radykali dość ostro walczą przeciwko t. zw. „twardym“ Rusinom, których prowodyrem jest moskalofilski „Hałyczanin“, mimo to narodowcy objawili chęć połączenia się nawet z tymi moskalofilami z „russkoj“ Rady, aby silniej iść przy wyborach — przeciw Polakom. W tym celu komitet „narodnyj“ oświadczył gotowość porozumienia się w sprawach wyborczych przez swoich trzech stałych delegatów z trzema delegatami wydziału „russkoj“ Rady aż do końca nadchodzących wyborów. Dla formy jednak nie przyjęto wniosku, aby pospołu z moskalofilami utworzyć wspólny komitet wyborczy. Odczytano też jakieś pismo partji radykalnej, którego treść zachowano w tajemnicy, a odpowiedź na to pismo poruczono ściślejszemu komitetowi. Wyrażono nakoniec pragnienie, aby partja ugodowców powróciła do tego ogółu Rusinów, z którego wyłączyła się. Poruczono wreszcie komitetowi ściślejszemu, by w krótkim memorjale doniósł prezydentowi ministrów o takich faktach, jak aresztowanie Koroluka i Hołowki w Nadwórnańskiem i innych nadużyciach i drażnieniach wyborczych.

Ma też być ogłoszoną odezwa o podawanie do wiadomości komitetu wszelkich wyborczych gwałtów i nadużyć. Zatwierdzono także kilka kandydatur, co do których była w komitecie ogólna zgoda, innych zatwierdzenie pozostawiono komitetowi ściślejszemu. Z ogłoszeniem kandydatur zatwierdzonych uchwalono wstrzymać się na razie.

Pan Mikołaj Budzynowski przypomniał wczorajszym odczytem w Czytelni akademickiej założoną przez się spółkę wytwórczą przyborów szkolnych. Przedsięwzięcie to wielkie, bo chce krajowi pozostawić rocznie 5 miljonów koron. P. Budzynowski opierał się wczoraj na kombinacjach cyfr co do przyszłości, dla mnie pozostaje jeszcze wolne pole co do omówienia tajników teraźniejszości. Otóż najpierw, nie waham się zaznaczyć, że nasze krajowe fabryki papieru bardzo nie rade są z powstania tej spółki i czynią jej wielkie trudności w prowadzeniu dzieła, stawiając już to wysokie ceny, już też ociągając się z dostawą zamówień. Nie mniej niepomyślnem jest, że gdy spółka na razie trudniła się była tylko handlem przyborów szkolnych, wyrabianych przez inne firmy, musiała po radyrki iść do Wiednia, po rączki do piór — do Węgier i Wiednia, po pióra — do Gracu i Wiednia, po ołówki — do Warszawy i t. d. Oprawą i rastrowaniem zeszytów zajmowali się lwowscy introligatorzy Getritz i Piątkowski, jakoteż Binder z Tarnopola; a z przyjemnością tu stwierdzić warto, że p. Getritz, jako przemysłowiec doświadczony i umiejętny jest bardzo przedsiębiorstwu spółki pomocny, widząc wielką jej przyszłość. Farb w guziczkach dostarczał Karmański z Krakowa, ołówków i tuszów Majewski z Warszawy. Trudności, stawiane w początkach przez fabryki papieru, jako też głosy pessymistów sprawiły, że na początek obecnego roku szkolnego spółka przygotowała się z stosunkowo niewielkim zapasem towaru. W lot jednak prowincjonalne szkoły wszystko rozkupiły.

We Lwowie, pod bokiem „patrjotycznej“ Rady szkolnej krajowej, która raczyła uznać zalety Spółki, lecz kategorycznie odmówić wszelkiego-poparcia w szkołach pod jej zwierzchnictwem zostających, nie było zbytu towarów właśnie z powodu owych względów wyższych. Nie zmartwiła się tem jednak w danej chwili Spółka, bo towar wysprzedała całkowicie, ale na drugie półrocze szkolne nie da sobie Lwowa z rąk wypuścić, zwłaszcza, że sytuacja jest i tu pomyślna, bo i młodzież i profesorowie, licznie do Spółki należący, rozumieją bez uprzedzeń całą doniosłość tego dzieła. Smutnem natomiast, jeśli nie wprost potępienia godnem jest to, że mamy we Lwowie kupców, tak zakochanych w żydowskich zagranicznych dostawcach przyborów szkolnych, iż mimo wysokiego ofiarowywanego im rabatu sklepowego, nietylko nie chcą przyjmować towarów Spółki w komis, lecz wprost usiłują towarom tym psuć dobrą reputację. Kraków pod tym względem — o ile wiem — jest lepiej wykształcony handlowo, no i przyzwoitszy, żeby — nie chcąc innych dotknąć — nie powiedzieć, że uczciwszy. Z tem wszystkiem dalsze kroki Spółki są bardzo pomyślne i rokują bardzo dobre nadzieje, a że tam panu Bobrzyńskiemu ona się nie podoba, bo ją powołało do życia tak mizerne stworzenie, jak nauczyciel ludowy — fraszka; kto uczciwymi ludźmi pogardza, tego wnet przestaną cenić i w zamian nim wzgardzą. *(rs)*

# ZE ŚWIATA.

Z dziejów oblężenia ambasad.

„Times“ londyński ogłosił resztę dzienniczka oblęganego wraz z posłami w Pekinie dra Morrissona. Nie podajemy treści tego opowiadania, ponieważ zawiera bardzo mało szczegółów nowych i zajmujących, a istnieje uzasadnione podejrzenie, że sprawozdawca angielski przedstawił niejedną sprawę tendencyjnie w oświetleniu fałszywem. Przynajmniej jego opis wypadków nie zgadza się w wielu ważnych punktach z wszystkiemi innemi sprawozdaniami, które dotąd ogłoszono. Przytaczamy tylko jeden szczegół, ponieważ wywołał w Austrji ogromne oburzenie i bardzo ożywioną polemikę.

Kiedy rozpoczęło się oblężenie, naczelne dowództwo nad siłami sprzymierzonemi objął według wojskowego zwyczaju oficer najstarszy rangą, a mianowicie kapitan austrjacki Thoman. Dr Morrisson zapewnia, że Thoman, kierując akcją obronną, popełnił na samym zaraz początku błąd tak wielki, że odebrano mu natychmiast dowództwo. Usłyszawszy dnia 22 czerwca — pisze Morrisson — od pewnego Amerykanina, nie zajmującego żadnego odpowiedzialnego stanowiska, że poselstwo amerykańskie zostało już opuszczone, Tohrman, nie upewniwszy się o prawdziwości tego doniesienia, rozkazał natychmiast, aby wszystkie oddziały, które broniły poselstw na wschód od kanału cesarskiego, cofnęły się do poselstwa angielskiego.

W rzeczywistości jednak nie stało się nic groźnego i żadne z poselstw nie było zagrożone. Wszyscy komendanci oddziałów uważali rozkaz cofnięcia się za szaleństwo, mimo to jednak wykonali polecenie. Naprzód cofnęli się Włosi, żołnierze austro-węgierscy i Francuzi, następnie Niemcy i Japończycy, a wreszcie Rosjanie i Amerykanie, spostrzegłszy, że są zupełnie osamotnieni, przybyli w popłochu do poselstwa angielskiego. Powstała formalna panika, która mogła doprowadzić do najgorszej katastrofy. Odebrano Thoman'owi dowództwo, a na usilne prośby kolegów objął je poseł angielski Macdonald. Francuzi i żołnierze austryaccy obsadzili napowrót poselstwo francuskie, lecz jedna barykada była już stracona. Poległ jeden Niemiec i pozycję uratowano, ale błąd mógł był spowodować skutki fatalne.

Pisma austryjackie uważają całe to opowiadanie za wymysł Anglika, i powołując się na sprawozdania inne, a mianowicie posła francuskiego Pichon'a, starają się wykazać, że opowiadanie Morrisson'a nie może zgadzać się z prawdą. Ze stanowiska wojskowego dodać należy, że rozkaz przypisywany kap. Thoman'owi był trafny. Wobec szczupłych sił trzeba było koniecznie ograniczyć pozycję obronną i skoncentrować wszystkie siły na jednem miejscu. W razie energicznego ataku bokserów, pozycja rozległa, obejmująca wszystkie ambasady była nie do utrzymania. W rzeczywistości też wszystkie oddziały cofnęły się ostatecznie do ambasady angielskiej, pomimo, że skutkiem bojaźliwości bokserów obrona była bardzo ułatwiona. Nawiasem dodamy, że kap. Thoman poległ w czasie oblężenia.

Zajmujące uwagi o zachowaniu się bokserów i wojsk zbuntowanych i ich wartości w walce, znajdujemy w sprawozdaniu austrjackiego sekretarza legacyjnego w Pekinie, dra Rosthorna.

„Wczoraj wieczorem — pisze on pod datą 14 czerwca — panował wielki ruch na ulicach dzielnicy europejskiej. Służba chińska opuściła nas cichaczem, a Chrześcijanie, którzy pozostali przy nas, przynieśli, pełni trwogi, wiadomość, że 1.000 bokserów wkroczyło przez bramę południową do miasta. Niebawem stanęła w płomieniach kaplica, położona w najbliższem sąsiedztwie ambasady, i tłum nieprzejrzany, uzbrojony w lance, miecze i pochodnie, zapełnił w zmrokach nocy ulice, przytykające do naszego terytorjum. W naszych oczach podłożono ogień pod niewykończoną jeszcze mennicę chińską, a przyległy jej bank znajdował się już w wielkiem niebezpieczeństwie, gdy nasz posterunek narożny dał ognia. W jednej chwili ulica opróżniła się. Tłum zwrócił się teraz przez ulice główne w kierunku północnym i niebawem stanęły w płomieniach prawie równocześnie zabudowania zarządu celnego, rezydencja posła francuskiego, misja amerykańska i wielka katedra katolicka Tung tung. W ostatniej zamordowano i spalono misjonarza francuskiego i przeszło 2.000 Chrześcijan, przeważnie kobiet i dzieci. Mała tylko część, poniósłszy straszne poparzenia i rany, zdołała schronić się do naszej dzielnicy. Po północy podpalacze zbliżyli się jeszcze raz do naszej ambasady, ale nasz ogień karabinowy spłoszył ich szybko“.

„Kto widział — pisze na innem miejscu Rosthorn, — jak przed ambasadą naszą i belgijską tłumy bokserów rozpraszały się dnia 13 i 14 czerwca pod ogniem karabinowym naszych posterunków, z których jeden składał się z 9, drugi tylko z pięciu ludzi, ten zrozumie, jak mało uzasadnione były twierdzenia władz chińskich, że są bezsilne wobec powstańców. Gdyby wysłano przeciw powstańcom tylko dziesiątą część tych wojsk, które przeciwstawiono później wojskom sprzymierzonym, spieszącym nam na pomoc, to w Pekinie nie naruszonoby żadnego domu, należącego do obcokrajowców i nikomu z Chrześcijan nie spadłby włos z głowy“.

---

W „Now. Wrem.“ w numerze z dnia 19-go września czytać można było następujące, zwracające na siebie uwagę ogłoszenie:

„I. F. Jestem dla ciebie zawsze jednakowa. Przyjeżdżaj natychmiast, albo donieś telegraficznie adres: M. Orska“.

W dwa tygodnie później, (5-go października), ukazało się w temże piśmie ogłoszenie w żałobnej obwódce, zawiadamiające rodzinę i znajomych o śmierci p. I. F. w Liége. Rzucało się w oczy przypuszczenie, że oba I. F. dotyczą jednej i tej samej osoby, czuło się dramat, a nawet tragedję, odgadnąć ją jednak nie sposób było. „Birż. Wied.“ odsłaniają obecnie tajemnicę tej historji.

Prosta to i nie nowa historja — pisze dziennik — kosztowała jednak życie jednego człowieka i zdruzgotała szczęście kilku innych osób.

Bohater I. F. kochał i był kochany, pod wpływem jednak cudzych podszeptów rodzić się zaczęła w sercu jego zazdrość, podejrzywał zdradę Nastąpiła burzliwa scena. Wyrwało się ostre słowo, obrażeni wzajemnie młodzi ludzie rozeszli się. Minęło kilka miesięcy.

Bohater wyjechał za granicę cierpiący i tęskniący; gdy się pierwszy gniew uspokoił, poznał swój błąd. W serdecznym liście przeprosił bohaterkę, adresu swego jednak nie podał, błagał natomiast w gorących słowach, aby go za pośrednictwem ogłoszenia w jednem z pism zawiadomiła, czy liczyć może na jej przebaczenie.

Bohaterka dramatu życiowego dawno mu już w sercu przebaczyła i zapomniała doznanej urazy; otrzymawszy list pospieszyła do wskazanego pisma, błagając o zamieszczenie ogłoszenia, na którem bardzo wiele jej zależało. W piśmie odpowiedziano jej jednak odmownie:

— Ogłoszenia takie są wzbronione...

Młoda dziewczyna zwróciła się do władzy, chodziła od jednej kancelarji do drugiej, opowiadając wszędzie smutną swoją historję, budząc nią współczucie powszechne i w końcu otrzymała pozwolenie na zamieszczenie powyższego ogłoszenia.

Czas jednak nie czeka, nie czekają ludzie zgnębieni obawą i rozpaczą; gdy się ogłoszenie ukazało, nie było go już komu przeczytać.

Ogłoszenie z żałobną obwódką donosiło o śmierci I. F., która nastąpiła 2 października. Od 19 września do 2 października było dosyć czasu, ażeby ogłoszenie doszło osoby adresowanej.

# KRONIKA.

**Kalenda z kościelny.** Dziś w piątek Teodora, żołnierza i Ursyna; w sobotę Andrzeja z Awelinu i Nimfy, panny; w niedzielę Opieki Najświętszej Marji Panny, Marcina, biskupa.

**Kalendarz myśliwski.** W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

**Kalendarz rybacki.** W listopadzie ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godzinie 6 minut 48, zachód przypada o godz. 4 minut 4; długość dnia godzin 9 minut 16.

**Stan powietrza.** Dnia 9go listopada o godzinie 7 rano, barometr 747 7, termometr + 5·6, wilgotność 97%, wiatr wschodni. 10.

## Repertuar Teatru Miejskiego.

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Kłamczyni“, sztuka w 3-ech aktach Daudet'a, (nowość) przekład Heleny Eger.
Niedziela: „Kłamczyni“ i t. d.

* **Zamach na p. Goetza.** Sędzia śledczy p. Józef Klimecki powrócił wczoraj do Krakowa celem prowadzenia tutaj na miejscu dalszego śledztwa, którego wyniki muszą wszakże pozostać tajemnicą. Pewnem jest tylko to, że statuty tajnego stowarzyszenia wykryte w śledztwie nie zawierają ani słowa o żandarmach narodowych, rewolwerach, ani „podatkach“, które tak dzielnie zamierzali ściągać trzej napastnicy. Jest to tylko stwierdzeniem naszej poprzednio podanej hipotezy, iż schwytani „członkowie rządu narodowego“ są zwykłymi rzezimieszkami, którzy dla nadania sobie powagi przystroili swoje złodziejskie instynkty w szatę „narodowej idei“. Zdarza się to również i innym nieprzychwytanym jeszcze indywiduom...

* **Wiec techników lwowskich** zwołany we środę, celem zajęcia stanowiska względem tego, co się działo po sobotnim komersie, miał przebieg spokojny. Po uchwaleniu stosownych rezolucyj, młodzież rozeszła się do domów. Celem wykonania uchwał wiecowych wydelegowano komisję z 5 słuchaczy politechniki. Między innymi uchwalono udać się do namiestnika i ministerjum sprawiedliwości z zażaleniem na władze policyjne, oraz wezwać wszystkich akademików i techników w Austrji do solidarnej obrony pokrzywdzonych.

* **Ślub** panny Zofji Woyczyńskiej z p. Franciszkiem Pečenką odbędzie się jutro w sobotę o godzinie 11 rano w kościele OO. Karmelitów w Krakowie.

* **Zamach samobójczy.** Znana z nałogowego pijaństwa 70-letnia Józefa Trocińska, przywieziona wczoraj do szpitala św. Łazarza, usiłowała przebić się nożem. Niedoszłej samobójczyni odebrano nóż i umieszczono ją w ogrzewalni brata Alberta.

* **Kornel Czajkowski**, morderca Katarzyny Iłykówney, który swego czasu uciekł z podwórza lwowskiego sądu krajowego karnego, a następnie oddany został do zakładu obłąkanych w Kulparkowie pod obserwację lekarską, uciekł ztamtąd wczoraj rano. Czajkowski liczy lat 24, jest wzrostu średniego, szczupłej budowy ciała, blondyn i posiada mały zarost na brodzie. Z zakładu kulparkowskiego uciekł Czajkowski w ubraniu zakładowem z drelichu w białe i niebieskie paski.

* **Pan Romanowicz ma głos!** Ze Lwowa pisze nasz korespondent (rs) pod datą 8 b. m.: Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej odczytał sekretarz Rady następujące pismo p. Tadeusza Romanowicza: „Prześwietna Rado miejska! Oświadczenie przez większość członków Rady miejskiej na posiedzeniu z dnia 25 z. m. wniesione, a przez JW. Pana Prezydenta do odczytania podane, spowodowało p. Józefa Jawonskiego, długoletniego członka Rady, męża w pracy i ofiarach dla Ojczyzny, dla tego kraju i miasta osiwiałego a wielce zasłużonego, do bezzwłocznego złożenia mandatu radnego. Powodem zajścia tego było, iż na zgromadzeniu wyborców dnia 22 b. m. w sali Kasyna miejskiego p. Janowski jako przewodniczący dopuścił do uchwalenia rezolucji, wyrażającej Radzie miejskiej „oburzenie i pogardę“ wyborców za odmawianie sali ratuszowej na zgromadzenie wyborcze. Nazajutrz po tem zgromadzeniu p. Janowski na zapytanie pana prezydenta oświadczył mu kategorycznie, że wyrazu „pogarda“ nie dosłyszał, że gdyby go był dosłyszał, byłby przeciw niemu się zastrzegł, że rezolucji pod głosowanie nie poddawał, a gdy w sali przyjęto ją grzmotem okłasków, uznał ją za przyjętą. To samo powtórzył p. Janowski na posiedzeniu sekcji II z dnia 23 z. m. Jest rzeczą wprost wykluczoną, aby pp. radni, którzy wspomniane na wstępie oświadczenie podpisali, nie wiedzieli o tem, co p. Janowski na zapytanie p. prezydenta odpowiedział, — tak samo jak niepodobna przypuścić, ażeby owo oświadczenie radnych było p. prezydentowi przed wniesieniem go na Radę nieznane. Od lat przeszło 30 znam tok spraw w lwowskiej Radzie miejskiej i wiem, że ilekroć między Radą, lub pewną jej częścią a jednym z jej członków zaszło jakiekolwiek ostrzejsze nieporozumienie, każdy prezydent przedewszystkiem starał się o wyjaśnienie szczegółów sprawy i czynił, co w jego mocy, ażeby nieporozumienie uchylić i do ostrych starć nie dopuścić. W tym wypadku stało się niestety inaczej. Pomimo, że p. Janowski oświadczeniem, złożonem wobec p. prezydenta stanowczo odparł tę myśl, jakoby się był solidaryzował z wyrazem „pogarda“, pomimo, że wobec tego załatwienie sprawy w sposób, nikomu nieczyniący ujmy, było zupełnie możliwe; nie próbowano nawet środka, zawsze w takich razach używanego i doświadczonego, wprowadzenia sprawy na poufne zebranie wszystkich członków Rady, ale wniesiono rzecz na pełną Radę odrazu, w formie niedopuszczającej dyskusji, a zmuszającej p. Janowskiego do złożenia mandatu. W tem postępowaniu jest odstąpienie od dotychczasowej dobrej tradycji Rady miejskiej, — jest utorowanie drogi do doraźnych sądów i wyroków politycznych w Radzie, w miejsce porozumienia koleżeńskiego. Że zaś w mojem przekonaniu odmowa sali Rady miejskiej na zgromadzenia wyborcze jest ciężkim błędem politycznym; że w mojem sumieniu nie mogę uznać, ażeby p. Janowski był świadomie wobec Rady miejskiej zawinił; że nie mogę zatrzeć w sobie bardzo bolesnego wrażenia tej chwili, kiedy złożenie mandatu przez męża, dla Ojczyzny, dla kraju i miasta tak zasłużonego, pewne grono radnych przyjęło oklaskami, — przeto solidaryzując się całkowicie z p. Janowskim, solidaryzując się z protestem przeciw odmówieniu sali radnej na zgromadzenia chociaż oczywiście z wyrazem „pogardy“ solidaryzować się nie mogę i nie chcę, bo on memu przekonaniu nie odpowiada — składam niniejszem mandat członka Rady m. Lwowa. — Tadeusz Romanowicz“.

Pisma tego Rada wysłuchała w milczeniu; głosu w tej sprawie nikt nie zabrał, więc prezydent zawiadomił, że sprawa będzie traktowana regulaminowo, tj., że kiedyś radni dostaną od komisji organizacyjnej wniosek o przyjęcie, lub nieprzyjęcie tej rezygnacji do wiadomości.

* **Aresztowania w Warszawie.** Niektóre dzienniki donoszą, iż żandarmerja warszawska miała w ostatnich dniach dokonać aresztowania 50 słuchaczy tamtejszej politechniki. Rektor tego zakładu miał się podać do dymisji.

**Na kościół Jasnogórski**: T. Sroczyński z Soli 1 kor., Lubelski z rodziną z Niegłowic z prośbą o opiekę Królowej nieba 2 kor., Staś i Zosia z Bochni 2 kor., Różyczka i Staweczek Sz. z Grybowa 4 k., z prośbą o opiekę i zdrowie; Koziarscy z Dębnik 4 kor. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla dzieci, ks. Skwarczyński z Grabia od siebie i parafjan 36 kor., Dłużna z O. S. 20 kor., J. S. z Krakowa 2 k. z prośbą o zdrowie dla matki i ojca. Razem w dniu wczorajszym 71 kor. Ogółem 6178 kor. 15 h., 35 rs., 42 kop., 1 mk., 27 lirów.

Nadto: Dla kaleki G. R. 2 kor.; dla ociemniałego G. R. 2 kor.

**Stowarzyszenie** piekarzy katolickich urządza w niedzielę dnia 11 bm. wieczór humorystyczny w sali domu roboczego przy ul. św. Tomasza. Początek o godz. 6 wieczorem.

**Klub pocztowy** urządza jutro w sobotę 10 bm. w nowym lokalu w Rynku głównym l. 17 II p. zabawę z tańcami. Początek o godz. 8 wieczorem. — Wstęp tylko za zaproszeniami, po które zgłaszać się można do sekretarza klubu p. Młodzianowskiego.

**Z teatru.** Dziś odbędą się dwie próby jeneralne 3-aktowej sztuki Alfonsa Daudeta „Kłamczyni“ („La Menteuse“), tłomaczonej przez Helenę Egerową. Rolę tytułową odegra pani Siemaszkowa, inne ważniejsze role wykonają panie Wolska, Czechowska Jadwiga, panowie Senowski, Zawadzki, Walewski, Puchalski i Jednowski.

Dyrekcja otrzymała dwie sztuki oryginalne: M. Bałuckiego 4-aktową komedję „Blagierzy“, oraz wielki dramat 5-aktowy Andrzeja Niemojewskiego „Rokita“. Obie te sztuki wejdą niedługo na repertuar.

**Bezpłatne biuro porady prawnej** otwarte będzie od d. 10 b. m. w domu przy ul. Mikołajskiej l. 10 na parterze. Z biura bezpłatnej porady prawnej korzystać na razie będą następujące stowarzyszenia: katol. stow. stróżów, stow. pracownic w fabryce cygar i stow. katolickich sług św. Zyty. Członkowie tych stowarzyszeń przyjęci będą do biura za okazaniem karty, wydanej przez prezesa, względnie przez przewodniczącą. Biuro otwarte będzie codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. 6½ do 8 wieczorem.

**Mianowania i przeniesienia.** Cesarz nadał tytuł radcy dworu zwyczajnemu profesorowi w uniwersytecie lwowskim Drowi Henrykowi Kadyi'emu. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Kazimierza Szostkiewicza z Gorlic do Żmigroda, a Adama Szczerbę ze Żmigroda do Gorlic.

Minister kolei przeniósł ze względów służbowych starszego komisarza budownictwa Antoniego Tichego z kierownictwa budowy we Lwowie do robót około trasowania drugiego połączenia z Tryestem.

**Towarzystwo prawnicze i ekonomiczne.** W Piątek, dnia 9 listopada odbędzie się w auli uniwersyteckiej o godzinie 6 popołudniu dalszy ciąg dyskusji na temat o „Kontrakcie pracy“. Zagai prof. dr Fr. Zoll (iunior)

**Dyrekcja kolei państwowch** donosi: Z dniem 13 października otwarto dla ograniczonego wydawania towarów w ładugach całowozowych przystanek Buków, położony na szlaku Hliboka-Berhometh otwarty dotąd tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i towarów, nadanych w ładugach całowozowych.

Dnia 15 października b. r. oddano do publicznego użytku kolej lokalną Gross-Siegharts Raabs ze stacjami, względnie przystankami osobymi Weinern, Raabs, Sieghartsles, Pfaffenschlag-Aigen i Oberndorf bei Raabs.

Przytem zostały otwarte stacje Weinern i Raabs dla ogólnego ruchu, przystanki Sieghartsles, Pfaffenschlag Aigen i Oberndorf bei Raabs dla ruchu osobowego i pakunkowego.

§ **Dżuma w Hamburgu.** „Hamburg. Corr.“, donosi, że ów majtek, który, przybywszy z Glasgowa do Hamburga, zachorował i został oddany do szpitala pod obserwację, cierpi na zwyczajne zapalenie gardła. Wobec tego uchylono środki ostrożności, zarządzone z powodu tego wypadku.

§ **Bohaterstwo królowej portugalskiej.** Królowa portugalska, przechadzając się w tych dniach po wybrzeżu w Lizbonie, obaczyła, jak się w pobliżu czółno rybackie wywróciło z dwiema osobami. Niewiele myśląc, rzuciła się w wodę i obie wyratowała. Czyn ten heroiczny niezmierną zjednał jej popularność.

§ **Kurtyna z glinu** zastosowana została po raz pierwszy w taatrze w Besançon, we Francji. Waga tej kurtyny wynosi piątą część wagi kurtyny żelaznej tej samej wielkości.

§ **500 ofiar.** Z Tunisu donoszą, że w kopalniach fosfatu, pod Gaffą 500 pracujących tamże Kabylów zostało skutkiem obsunięcia się wyżej położonych pokładów, — w części zabitych, a w części ciężko ranionych.

§ **Dziedziczność geniuszu.** Dr Möbius ogłasza ciekawą rozprawę o dziedziczności talentu i genjuszu w czasopiśmie „Umschau“. Dowodzi on, że talenty nie wykwitają odrazu, lecz najczęściej z pośród tłumu wybija się człowiek zdolny, a syn jego dopiero jest genjuszem. Najwybitniejszymi przykładami na poparcie tego dowodzenia są: Rafael i Mozart. Zazwyczaj talent dziedziczony bywa po ojcu; matka odgrywa przytem rolę podrzędną. Nie było ani jednego wypadku, aby matka przekazała swój talent dzieciom. Ma się rozumieć — niema tu mowy o zwykłych uzdolnieniach; zdarza się jednak, że dzieci biorą talent po dziadku macierzystym. Stwierdzono, że dzieci, pochodzące ze związków pomiędzy artystami barw z jednej, a dziećmi artystów-muzyków z drugiej strony nie są bardziej utalentowane od innych. Andrea Mantegna, którego żona była córką Belliniego, miał z nią syna, bardzo średniego malarza. Paolo Cagliari, ożeniony z córką Badilesa, miał synów niezdolnych. Velasquez, ożeniony z córką Pachecosa, miał dzieci bez talentu. — Żona Mikołaja Paussen była córką Dughela; — Jakób Jordaens był ożeniony z córką A. von Noorts. Jan Steen poślubił córkę Sebastjana Bacha... Dzieci z tych wszystkich związków były pospolite i talentu pozbawione:

Ową teorję Moebiusa o talentach, nieprzechodzących na potomstwo, zbija w historji naszej sztuki między innymi i ród Kossaków. Syn Juliusza, Wojciech. jest wielkim artystą, syn zaś jego, 14-letni Jerzy, pomimo iż rodzice nie wpływają na niego wcale w tym kierunku, zdradza samorzutny, wielki talet; jego konie są już dziś małemi arcydziełami, a drobne kompozycje odznaczają się ruchem i polotem myśli.

§ **Fryderyk Godet**, głośny teolog szwajcarski, zmarł w Genewie, przeżywszy lat 88. Urodzony w Neuchatel, studja odbywał w Bonn i Berlinie i był przez kilka lat wikarjuszem w ojczyźnie; poczem, w 26 roku życia powołany został znów do Berlina na stanowisko nauczyciela ks. Fryderyka Wilhelma,

późniejszego cesarza Fryderyka, który do końca życia utrzymywał z nim najsordeczniejsze stosunki. W r. 1850 fakultet kościoła narodowego w Neuchatel mianował go profesorem teologji, a w r. 1873 Godet zerwał stosunki z kościołem państwowym i objął profesurę teologji na wolnym fakultecie utworzonego wówczas niezależnego „kościoła ewangielickiego Neuchatelu". Godet obdarzony był niepospolitym darem wymowy; pisał przeważnie po francusku, a literaturę teologiczną zbogacił cennemi pracami.

§ **Pierwsza architektka**, (sic) Eryka Paulas, zwyciężyła w konkursie na budowę gmachu zarządu leśnictwa w Bystrzycy (Siedmiogród). Pierwszy to raz kobieta będzie prowadziła budowę gmachu rządowego. Panna Eryka Paulas od 17 go roku życia odbywała praktykę murarską, następnie uczęszczała do zakładu fachowego i otrzymała dyplom. Wybudowała już 20 gmachów. Liczy lat 28. Kosztorys zarządu leśnictwa wynosi 150.000 złr.

§ **Odkrycia archeologiczne**. Z Rzymu donoszą: Najnowsze odkrycia archeologiczne na Forum rzymskiem dały zadziwiające rezultaty. Znaleziono tam między innemi:

1) Figury konne Kastora i Poluksa. Figury te, pochodzące z najpiękniejszej epoki greckiej, stały niegdyś przed świątynią Kastora i Poluksa. Za kilka tygodni obie postacie wraz z rumakami będą doprowadzone do dawnego stanu. Uległy one zniszczeniu w czasie najścia barbarzyńców, znaleziono wszakże wszystkie odnoszące się do nich fragmenty;

2) Wielki posąg Eskulapa;

3) Prześliczną figurę grecką Apolina;

4) Popiersie Zeusa;

5) Dwie urny marmurowe, pokryte płaskorzeźbami;

6) „Fons Juturna" z epoki królów rzymskich. U tego źódła, według podania, obmyli się Kastor z Poluksem po bitwie pod Regilum;

7) Rostra z czasów Rzeczypospolitej, powszechnie uważane za stracone;

8) Kanał z epoki, poprzedzającej datę założenia Rzymu, podaną przez Warona.

§ **Członkowie domu cesarskiego w publicznych zakładach naukowych**. Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, arcyksiążę Karol uczęszcza obecnie na wykłady nauk przyrodniczych do t. zw. Schotten Gymnasium w Wiedniu. Z członków domu cesarskiego uczęszczali jeszcze czterej inni arcyksiążęta do zakładów publicznych. W roku 1883 wstąpił arcyksiążę Leopold Ferdynand do akademji marynarki w Fiume, którą ukończył w r. 1887, poczem w towarzystwie obecnego kapitana liniowego marynarki Jediny odbył pierwszą podróż jako kadet marynarki II kl. na okręcie „Fasanie". W czasie swych studjów w akademji marynarki w Fiume arcyksiążę, jakkolwiek mieszkał w mieście, pomimo tego był wychowankiem akademji.

Po złożeniu kursu na oficera sztabowego w Wiedniu i po służbie w charakterze majora i podpułkownika w 45 p. p., arcyksiążę Leopold Ferdynad przy tegorocznym awansie listopadowym zamianowany został pułkownikiem 81 p. p. Młodsi bracia arcyksiącia Leopolda Ferdynanda, arcyksiążęta Józef Ferdynand, Piotr Ferdynand i Henryk Ferdynad byli również wychowankami publicznych zakładów naukowych. Ukończyli mianowicie wojskową wyższą szkołę realną w Mährisch Weisskirchen i wojskową Akademję terezjańską w Wiener Neustadt.

§ **Nowoczesna biżuterja**. W ciekawym a tak zatytułowanym artykule, pomieszczonym w miesięczniku „L'Art décoratif", Albert Thomas opowiada o najnowszych zdobyczach kunsztu jubilerskiego. Złotnicy wskrzeszają piękne wyroby Renesansu, tworząc przytem nowe, zastosowane do smaku współczesnego. Dotychczas przestawano na „oprawianiu" drogich kamieni; teraz jubilerzy paryscy Lalique i Fouquet poświęcają główną uwagę ozdobom złotniczym, do których szukają motywów w świecie roślinnym, zapożyczają tematów u natury, wzorują się na pawiach, motylach, ślicznych kwiatach leśnych. Fouquet wezwał do pomocy słynnego rysownika Muchę, który i w tym zakresie, tak samo jak w dziedzinie afiszów, kostjumów i t. d. stworzył prawdziwe arcydzieła, wykonane przez Fouqueta w złocie, emalji i drogich kamieniach. Są to klejnoty tak wytworne, a przytem tak wspaniałe, że godne są cesarzowych Wschodu, przypominają opisy Flauberta w „Salammbo". Wzbudzając ogólny podziw i zachwyt na wystawie paryskiej.

§ **Chamberlain** jest szatanem. Takie zdanie wyrzekł o nim wydawca „Review of Reviews", Wiliam Stead, którego czasopismo „War against War" wydawane od początku wojny południowo-afrykańskiej, roznieca wśród Anglików nienawiść do Chamberlaina. W rozmowie ze współpracownikiem „Figara", Stead rzekł: „Chamberlain, to szatan wcielony a jego wielbiciele są wyznawcami Kaina. Chamberlain ma 40.000 dusz angielskich na sumieniu nie licząc Burów, nie licząc moralnego poniżenia Anglii. Utraciliśmy sławę szlachetnego narodu; sława naszego oręża pohańbiona i nie prędko się oczyści zdeła.

§ **O pochodzeniu Bergeraca**. Niedawno pisma francuskie doniosły, że Cyrano de Bergerac nie był Gaskończykiem. Otóż jedyny jego potomek, baron Piotr de Coubertin z Paryża, prostuje to w słowach następujących: „Cyrano był prawdziwym Gaskończykiem — pisze. — Posiadłość Mauvieres w dzisiejszym dep. Seine et Oise należała do jego brata. Majątek Bergerac leży nie w tym departamencie, lecz w Gaskonji. Cyrano, jak wiadomo, pozostał nieżonaty, ja więc jestem potomkiem jego brata".



## Uroczystość Fredrowska w teatrze miejskim.

Bardzo ładną uroczystość przygotowała wczoraj dyrekcja teatru z okazji odsłonięcia pomnika Fredry przed gmachem narodowej sceny. Rano nabożeństwo w kościele św. Krzyża i skromny hołd przed pomnikiem — wieczorem wznowienie „Ślubów panieńskich", niegrany od bardzo dawna „List", apoteoza Fredry, i cudownie piękny wiersz Kazimierza Tetmajera, poświęcony twórcy polskiej narodowej komedji. Przedstawienie miało być uroczyste, to znaczy, publiczność powinna była przyjść w odświętnych szatach; niestety, tylko kilku mężczyzn w pierwszych rzędach foteli uznało za stosowne przybrać fraki. Ale uroczysty nastrój ożywiał dobrze zapełniony teatr i objawiał się w zapale i pietyzmie, z jakim artyści nasi stwarzali postacie i mówili wiersze Fredrowskie.

Dyrekcja nasza wczorajszem przedstawieniem choć w części okupiła ciążący na jej sumieniu ciężki grzech zaniedbywania sztuk Fredry w codziennym repertuarze. Miejmy nadzieję, że teraz pomnik będzie jej przypominał, iż nie powinien minąć żaden miesiąc bez jednego Fredrowskiego wieczoru. Jesteśmy pewni, że bez trudu, po krótkim czasie, uda się przy pewnej dobrej woli zakorzenić kult Fredry w najszerszych warstwach widzów teatralnych. Wczorajsze wybuchy wesołości, burze oklasków, płynące głównie z górnych warstw teatru, są ku temu najlepszą wróżbą.

Ponieważ Fredrę gra się u nas bardzo rzadko, trudno artystów winić, że nie wszyscy mają wprawę w granu Fredry. Osobna to i niełatwa sztuka. Posiada ją w pełnej mierze Sobiesław, który znowu dał nam wczoraj idealnego Gucia. Mówią, że Kwieciński grał go lepiej; piszący te słowa widział i oklaskiwał Kwiecińskiego, ale nie może się zgodzić na tę opinję. Kwieciński ujmował za serce w scenach czułych, w których Sobiesław chroni się starannie, i bodaj, czy nie słusznie, przed zbytecznym liryzmem i ani na chwilę nie przestaje być pustakiem i trzpiotem. Nadaje przytem postaci tak oryginalne, tak jedyne w swoim rodzaju, tak szczerze polskie zacięcie, że niepodobna go za to nie kochać i nie być mu wdzięcznym. Partnerkami Sobiesława były: pani Morska — pełna brawury, ale zanadto nerwowa Klara, i panna Ordonówna, która ma wymowne oczy i dużo uczucia, ale której nie można darować, że grała swoją Anielę zbyt krzykliwie. Popławski, pani Wolska, pan Wójcicki uzupełniali doskonałą grą bardzo staranne przedstawienie „Ślubów".

Fredry nie można grać w tempie zbyt szybkiem i zbyt farsowatem. To było wadą przedstawienia „Listu". Panna Sulima i p. Krzyżanowski odznaczyli się jednak bardzo pięknie; p. Sulima grała z wielkim wdziękiem, doskonale mówiła wiersz, wyglądała w stylowym kostjumie i wspaniale haftowanym szalu prześlicznie. Zelwerowiczowi należą się również słowa uznania, równie jak p. Czechowskiej i p. Stępowskiemu.

Przedstawienie zakończyło się apoteozą Fredry, świetnie ułożoną przez reżysera Walewskiego i artystę malarza Stachiewicza. U stóp wielkiego popiersia w malowniczej grupie stanęły wszystkie wybitne postacie, stworzone genjuszem Fredry, w barwnych kostjumach epoki. U góry grupa z „Zemsty" ze złączonemi ku zgodzie rękoma, dalej postacie z „Ślubów, z „Dożywocia", z „Jowialskiego", z „Dam i huzarów", z „Nikt mnie nie zna" — z boku zaś odosobniony, wspaniały „Geldhab". Przepyszną dał tej ostatniej postaci charakteryzację p. Zelwerowicz; przyjmujemy to za zadatek całej tej kreacji, jaką nam ten młody, a już znakomity artysta, w najbliższym czasie ma obowiązek wykonać.

Dyrektor Kotarbiński przed odsłonięciem apoteozy, oddeklamował taki wiersz Tetmajera:

Spójrzcie za siebie! Oto przeszłość wstała,
Jak łan pszeniczny, co się z mgły dobywa,
Przeszłość cudownie w oczach zmartwychwstała,
Legenda jasna i powieść szczęśliwa,
Z pogodnym, prawie słonecznym uśmiechem,
Zda się, że żadnym nieskalana grzechem.

Spójrzcie za siebie! Ciepło was owionie,
Którego dawno nie czuliście w duszach;
Jak złote serce w złotym chwiejne dzwonie,
Taki wam złoty ton zadźwięczy w uszach,
I zasłuchani popłyniecie z echem,
W ten świat, słonecznym świecący uśmiechem.

Byliśmy kiedyś, tak, jako czereśnie,
W porze kwitnięcia operleni kwiatem,
Mieliśmy oczy dziecka, co się wcześnie
Ocknęło, zorzy zbudzone szkarłatem.
Rycerski mieliśmy wstyd i dziewiczy
Śmiech bez ironji i łzy bez goryczy.

Jak obraz kędyś w oddali widziany,
Tak się nam dawna ta kraina jawi:
Czasem jak gromem błysną nią kapłany,
Czasem ją w oczach cichy człek postawi,
I oczy mgłą nam tęsknoty zaprószy
Dlatego tylko, że ją nosił w duszy.

I dziwny, cichy, święty jakiś związek
Jest między jego sercem a narodu,
Zda się, że jak'ś spełnił obowiązek,
A on nas tylko do swego ogrodu
Zawiódł i kwiatów dał pełne powrosło
Dlatego tylko, że ich w bród tam rosło.

Są-li tu wieńce? Są liście palmowe?
Jeśli są, chylcie je ku niemu społem.
Pierś mu uwieńczcie i uwieńczcie głowę,
Gdyż jest legendy dawnej apostołem
I tak o życiu powiada minionem,
Jakoby w nim serce było złotym dzwonem.

(*Fotel nr. 24*).

## Posiedzenie Rady miejskiej.

Wczerajsze nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej otworzył prezydent p. Friedlein przed godziną 6 wieczorem.

Na wstępie r. m. ks. dr Jul. Bukowski stawia wniosek, aby za przykładem Warszawy, magistrat jeszcze w nadchodzącą zimę zaprowadził tanią kuchnię ruchomą. Nie będzie to rzeczą zbyt drogą, gdyż na początek wystarczy do obsługi jeden człowiek i jeden kosz. Wniosek został przekazany sekcji dobroczynności.

R. m. Seinfeld w interpelacji zaznacza, że do magistratu i to na ręce prezydenta, wpłynęło podanie o założenie miejskiego Towarzystwa ubezpieczeń, podpisane przez liczne grono obywateli, zapytuje więc czy zrobiono co należy, aby podanie to weszło pod obrady sekcji?

Prezydent oświadcza, że pismo to znajduje się w sekcji ekonomicznej.

R. m. dr Rosenblatt zapytuje, czy istnieje jaki przepis dla przewozu węgla w mieście, gdyż obecnie bywa on przewożony w nieszczelnych wozach, skutkiem czego rozsypuje się i zanieczyszcza ulice.

Prezydent odpowiada, że przepisów na to niema. Wobec tego r. m. Rosenblatt żąda, aby magistrat przedłożył Radzie odpowiedni wniosek celem uregulowania tej sprawy. To żądanie poparte przez Radę, prezydent przekazał sekcji ekonomicznej.

Następnie sekretarz Rady dr Nowicki odczytuje petycję komitetu ochronki dla małych dzieci, domagającą się podwyższenia subwencji do kwoty 3000 koron przeznaczonej na koszta urządzenia V. ochronki. Petycję przekazano sekcji dobroczynności.

Potem zabiera głos prezydent oznajmiając, że miasto zyskało cenną ozdobę, a mianowicie monument znakomitego komedjopisarza Aleksandra Fredry, dzieło Cyprjana Godebskiego. Prezydent sądzi, iż wyrażając ofiarodawcy, p. Konstantemu Wołodkowiczowi, jak najgorętsze podziękowanie, postąpi w myśl całej Rady miejskiej. Odpowiedzią na to oświadczenie były huczne, długotrwałe oklaski.

Na wniosek nagły przedłożony przez rad. mag. dra Schlichtinga imieniem sekcji skarbowej i prawniczej, Rada uchwaliła kwotę 4820 kor. dla djetarjuszy magistratu i 1000 kor. dla praktykantów manipulacyjnych, jako zapomogę z powodu drożyzny.

Po tych uchwałach referent komisji statutowej dr Kasparek, przedstawia wnioski tejże komisji tyczące się poprawek w myśl reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych. Poprawki do §§. 11 i 14 uchwalono w krótkim czasie, dopiero §. 19 tyczący się przyznania głosowania osobom płacącym podatek osobisto-dochodowy, rentowy i pensyjny, wywołał dłuższą dyskusję, w której zabierali głos r. m. dr Ponikło, oraz dr Seinfeld, który stawia wniosek zniesienia istniejących dotąd kurji a wprowadzenia jednej ogólnej kurji, w którejby wszyscy od roku w Krakowie

...i pełnoletni obywatele, głosowali na 60 radnych.

R. Seinfeld został za swoją przemowę nagrodzony hucznymi oklaskami żydowskich socjalistów, którzy obsadzili wonnym wianuszkiem miejsca na galerji. Prezydent z całkiem niespodziewaną energią skarcił żydowską tłuszczę, grożąc opróżnieniem galerji.

R. m. p. Rotter odczytuje potem swoją deklarację i prosi, aby ta była dołączona do protokołu posiedzenia. Deklaracja mówi o rozszerzeniu prawa wyborczego do Sejmu i Rad gminnych. Za deklaracją jak i za wnioskiem Seinfelda oświadcza się r. m. Bujwid. Referent r. m. Kasparek nie uważa, aby była obecnie pora do złączenia wszystkich wyborców w jeden czamłuł, jakkolwiek pewne rozszerzenie prawa wyborczego byłoby również wskazane, ale tego rodzaju reformy przeprowadzić należy powoli.

Seinfeld żąda, aby wniosek jego poddano pod głosowanie. Żądaniu temu staje się zadość, poczem okazuje się, że za tym wnioskiem oświadczają się prócz wnioskodawcy dwaj inni żydzi, Epstein i Lustgarten i dwóch „chrześcijan" Bujwid i Bandrowski. Razem osób pięć.

Seinfeld niezrażony tem wcale, stawia nowy wniosek utworzenia IV kurji, w którejby prawo głosowania przysługiwało wszystkim pełnoletnim obywatelom, zamieszkałym od roku w gminie, a posiadającym prawo głosowania w kurji V przy wyborach do Rady państwa i żąda, aby nad tym wnioskiem głosowano imiennie. Wobec braku poparcia ze strony członków Rady, głosowanie odbywa się przez podniesienie rąk, przyczem za wnioskiem Seinfelda wotuje aż 9 osób, naturalnie żydów, wraz z powyżej wymienionymi dwoma „chrześcijaninami". Natomiast Rada uchwaliła wniosek komisji.

Bandzie, zanieczyszczającej sobą galerję bardzo się to nie podobało, dała też należyty wyraz swej dojrzałości politycznej, rycząc, tupiąc i hałasując wedle znanej metody z pod Kapucynów. Te objawy niezadowolenia ludu (nie tyle wybierającego ile „wybranego") zmusiły p. prezydenta do zdezynfekcjonowania galerji przez pachołków miejskich, który wyekspedjowali „uświadomione masy" za drzwi.

W dalszym ciągu obrad dr Paszkowski stawia poprawki do § 45, oraz wniosek, aby przy najbliższych wyborach obierano wszystkich 64 radców. — Wybory mają być przeprowadzone przez prezydenta i obecnie urzędujących radców miejskich.

Przeciw wybieraniu 64 radnych jednocześnie, przemawiają ks. Bukowski i p. K. Bartoszewicz, oraz dr Staniszewski. Atoli dr Paszkowski obstaje przy swoim wniosku, zaznaczając, że jemu samemu jeszcze rok życia w Radzie się należy, a przecież dobrowolnie skazuje się na śmierć.

Dr Ponikło przemawia za odnowieniem Rady przez uzupełnianie i jest zdania, aby sprawy zupełnego odnowienia Rady nie tykać.

Referent uważa wniosek dra Paszkowskiego za praktyczny, a Rada uchwala go większością głosów.

Po uchwaleniu dalszych poprawek prezydent zamknął posiedzenie o godz. trzy kwadr. na ósmą.

## Kwestja następstwa tronu w Węgrzech.

*(Telegram Biura korespond.)*

BUDAPESZT 8 listopada.

Dep. Stefan Rakovszky przemawiał za wniesioną ze strony partji ludowej modyfikacją przedłożenia rządowego w sprawie deklaracji następcy tronu. Mowca twierdzi, że tylko samem oświadczeniem komisji prawniczej nie można się w tym względzie zadowolnić. W dalszym ciągu mowca chce wykazać na przykładach, że także descendenci, zrodzeni z małżeństw morganatycznych, według niemieckiego prawa książęcego, przyjętego także przez Austrję, zasiadali na tronie. Jako przykład podaje dep. Rakovszky małżeństwo morganatyczne jednego z książąt badeńskich, którego dzieci zostały podniesione później do stanu hrabiowskiego i później, po wymarciu wówczas panującej linji faktycznie zasiadły na tronie.

Mowca oświadcza się za przyjęciem przedłożenia rządowego, ale tylko z modyfikacją, wniesioną przez dep. hr. Zichy. (Oklaski na ławach partji ludowej.)

Dep. Pulszky zaznacza, że prezydent ministrów spełnił tylko swój obowiązek. Mowcy opozycyjni byli w błędzie, zarzucając prezydentowi ministrów, że chce dla obcych ustaw zwyczajowych uzyskać na Węgrzech prawo obywatelstwa. Również uważa dep. Pulszky za niesłuszne wszelkie wnioski, jakie opozycyjni mowcy wyciągali z niemieckiego prawa książęcego. Jutro dalszy ciąg dyskusji.

## Gabinet Waldecka w opałach.

PARYŻ 8 listopada. (T. B. K.). Wczorajsze posiedzenie Izby trwało do godziny 11 w nocy. Po przyjęciu dwu poprawek deputowanych Goujona i Sembata w sprawie potępienia doktryn kollektywistycznych, oraz zganienia rządu za wydanie Sipida w ręce rządu belgijskiego, postawiono wniosek, aby posiedzenie zostało przerwane do poniedziałku. Deputowany Faure oświadczył, że uważa to za manewr partyj reakcyjnych, skierowany przeciwko republikańskim zasadom, na których rząd stoi, wnosi zatem Faure, aby Izba od zuciła cały kompleks porządków dziennych i dodatków, jakie zaprojektowano. Izba odrzuca ten wniosek 540 głosami przeciw 12 głosom.

Tak samo odrzuca Izba zwykły porządek dzienny 337 głosami przeciwko 251. Dep. Faure stawia wówczas porządek dzienny, wyrażający zupełne zaufanie do rządu. Porządek dzienny uchwalony 326 głosami przeciwko 225. Dep. Ange stawia dodatek do porządku dziennego, który opiewa, że Izba liczy na politykę akcji republikańskiej i odpiera każde dążenie, które byłoby w stanie ją osłabić. Wniosek ten uchwalono 316 głosami przeciw 237. Na tem posiedzenie zamknięto.

Dzisiejsze ranne dzienniki republikańskie oświadczają, że wczorajsze posiedzenie było tryumfem dla polityki rządowej. Pisma nacjonalistyczne natomiast zapewniają, że zwycięstwo rządu jest tylko pozorne, gdyż Izba nie dwuznacznie potępiła socjalistyczne sympatje rządu. „Ajencja Havasa" zaprzecza pogłoskom, jakoby ministrowie handlu i sprawiedliwości podali się do dymisji. Po wczorajszem głosowaniu ostatniem Izby, w kołach deputowanych przeważa zdanie, iż rząd niema żadnego powodu zgłaszać swojej dymisji.

## Wypadki w Chinach.

LONDYN 9 listopada (T. B. K.). Ambasadorowie angielski, włoski, francuski i niemiecki nie przyjęli do wiadomości pisma Li Hung Czanga i Czinga, w którem ci ostatni użalają się na rzekome nadużycia, których się dopuszcza ludność chrześcijańska między Pekinem, a Paotingfu. Inni ambasadorowie zupełnie zignorowali to pismo, nie dając na nie wcale odpowiedzi.

LONDYN 9 listopada. (T. B. K.) Zastępca wicekróla prowincji Czili, Tingjung, jenerał ta tarski Kueihung i pułkownik Wangczaume zostali na rozkaz sądu wojennego w Paotingfu rozstrzelani. Prezydent urzędu handlowego Czungli został przez Francuzów w pobliżu Pekinu aresztowany.

PETERSBURG 9 listopada. (Tel. pryw.) Panuje tu wielka obawa o przyszłość wojsk europejskich w Chinach. W pierwszych dniach grudnia zamarznie rzeka Peiho, zawieruchy śnieżne zmuszą okręty europejskie do cofnięcia się od brzegów chińskich. Gdyby do tego czasu linja etapowa nie była zabezpieczoną, należy się wśród zimy obawiać tejsamej klęski, jaką poniósł Napoleon w wyprawie na Moskwę.

BUDAPESZT 9 listopada. (Tel. B. K.). Na odbytem pod przewodnictwem Dr. Bilińskiego posiedzeniu Rady generalnej Austrjacko-węgierskiego Banku omawiano sytuację targu pieniężnego i ruchu handlowego, przy czem podniesiono, że do zmiany stopy procentowej niema żadnego powodu. W dalszym ciągu posiedzenia odczytano noty austrjackiego ministra finansów i wspólnego ministra skarbu.

BERLIN 9 listopada. (T. B. K.). Dymisja dyrektora policji berlińskiej Meerscheidta jest tu wypadkiem dnia. Okazało się, że Meerscheidt brał pieniądze od oskarżonego o zbrodnię przeciw obyczajności, popełnianą na dzieciach, bankiera żydowskiego Sternberga. Meerscheidt tłumaczył się przed sądem, że to były tylko prywatne pożyczki, które sumiennie regulował. Przyznał, że był zaprzyjaźniony z Sternbergiem i chciał stłumić proces ze względu na żonę Sternberga, która jest córką pułkownika. Równocześnie dymisjonowano komisarza kryminalnego Thiela, który również chciał proces przytłumić. Nadto dostał dymisję ajent Stierstädter, który wbrew wiedzy Meerscheidta i Thiela działał w celu zaprowadzenia Sternberga na ławę oskarżonych, a przeciwko któremu dziewczynka Frieda Wojde zeznała, iż w dniu, w którym rano przesłuchiwał ją, jako świadka, wieczorem nawiązał z nią niemoralny stosunek. Frieda Wojde cofnęła to zeznanie, oświadczając, że ją do niego podmówiono. Stierstädter podejrzany jest nadto o pisywanie anonimów w sprawie Sternberga.

Majątek Steinberga wynosi 20 miljonów mar.

## Ostatnie telegramy z procesu w Pisku.

PISEK 9 listopada (Tel. własny „Gł. N.").

Dr Baxa podnosi dzisiaj przeciw stronie przeciwnej zarzut z powodu nieuczciwych sposobów, jakich używa; zwłaszcza doniesienie w sprawie rzekomego wpływania na świadka Peszaka, było zupełnie zbyteczne, skoro świadek ten od pierwszego przesłuchania w sądzie zeznaje jedno i to samo. Baxa podnosi dalej agitacje dra Bulowy i życzy sobie, aby to zostało skonstatowane; dr Pevny przyłącza się do tego.

Dr Aurednicek gruntownie sprzeciwia się wnioskom B.xy, co do których trybunał powziąć mie decyzję.

Dziś przesłuchano tylko 2 świadków. Świadek Jiraczek widział Hilsnera w Zhorze, świadek Zyg. Müller, żyd, nie może sobie niczego przypomnieć.

Przystąpiono do czytania protokołów, dotyczących trzech żydów, których widziano z Hilsnerem, a którzy po procesie kutnahorskim zbiegli, mianowicie: Berana, Frieda i Leixnera. — O godz. $^{3}/_{4}$11 zakończyła się dzisiejsza rozprawa. Jutro będzie przesłuchany tylko 1 świadek, ponieważ inni odpadają.

Telegraficznie doniesiono, że Hilsner w dniu zamordowania Klimówney, nie przebywał w schronisku dla czeladników rzemieślniczych.

**Wywody stron zaczną się w poniedziałek, wyrok zapadnie we środę.**

MADRYT 9 listopada. (T. B. K.) Na radzie gabinetowej oświadczył prezydent ministrów, że w całej Hiszpanji panuje zupełny spokój i nigdzie nie ma oddziałów karlistowskich. Mimo to zachodzi jeszcze na jakiś czas potrzeba zawieszenia konstytucji.

BOCHNIA, dnia 8 listopada.

Dziś płacono za 100 klgr. netto: Pszenicę od 15 — kor. do 16 — kor., żyto od 13·— k. do 14·— k., jęczmień od 12·— k. do 13·— k., owies od 11·— k. do 12·— kor., kukurydzę od —·— k. do —·—, groch od 14·— k. do 16·— k., fasolę od 16·— kor. do 18·— kor., tatarkę od —·— k. do —·— k., proso od —·— k. do —·— k., bób od 12·— k. do 12·50 k., koniez od 100·— k. do 108·— k., ziemniaki od 2·80 k. do 3·20 k., słomę od 5·— k. do 5·50 k., siano od 6·— k. do 6·80 k., masło za 1 kilo od 1·60 k. do 1·80 k., jaja za kopę od —·— k. do 3·20 k.

Na targ zwierzęcy spędzono: Bydła 573, koni 303, świń 870 i płacono za 100 klgr. żywej wagi: bydło od 36 kor. do 42 kor., świnie od 68 k. do 70 k., konie za sztukę od 30 k. do 300 k.—

Następny jarmark odbędzie się dnia 25 p. źdźiernika.

Magistrat miasta Bochni.

# UCZNIA

**do zecerni przyjmie**

**Drukarnia W. L. Anczyca i Spółki**

W KRAKOWIE. 3334

Zgłoszenia rano od 10 — 12-tej.

---

## Zakład św. Józefa

**dla OSIEROCONYCH CHŁOPCÓW**

**w Krakowie przy ul. Karmelickiej L. 66**

na sezon jesienny poleca:

Szczepy i krzewy owocowe jako to: jabłonie, grusze, śliwki, wiśnie, czerechy, orzechy włoskie i laskowe tureckie, agrest, porzeczki i maliny; krzewy ozdobne, drzewka szpilkowe, cebulki hiacentów, tulipanów, narcyzów i krokusów; sadzonki (klęcze) konwalji tak do sadzenia w grunde jak i pędzenia; wielki dobór roślin doniczkowych zimno i ciepło szklarnianych; nasiona warzywne marchwi i pietruszki. Przyjmuje zamówienia na wieńce i bukiety, a cennik na żądanie przesyła opłatnie. :063 0 0

---

## Willa murowana

w ślicznem położeniu, 5 minut od rynku **w Myślenicach** położona, z 11 ubikacyj, werandy, kuchni, spiżarni i sieni składająca się, gustownie zbudowana, dachówką kryta, w pośrodku ogrodów kwiatowego, warzywnego i owocowego położona, z obszernymi budynkami gospodarczymi i piwnicami, jest z powodu przeniesienia w inną okolicę, **zaraz do sprzedania**. Kapitał potrzebny 5.500 złr. Wiadomość: *Jan Strycharski* Kraków, 2826

---

## Majątek

276 mórg, w tem 143 m. roli, łąk w tem 20 mórg przeszło, lasu rębnego 50, reszta lasu do 40 lat, z budynkami, inwentarzami, za 35.000 złr. bez długów — można dostać banku do 15.000 złr., za las 10.000 złr. można dostać, rozparcelować można i dobrze zarobić, bo są amatorzy, wskutek wyjazdu właściciela zaraz **do sprzedania.** — 4½ mil od Krakowa.

Zgłoszenia w biurze komisowo-informacyjnym **Wł. JAWORSKIEGO** w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 30. 3397 2 3

---

## Kupię PIANINO

**przegrane.** 3406

Wiadomości z grzeczności udzieli aptekarz p. WEISS w Bochni.

---

## 200 mórg

### ziemi I-szej klasy

z łąkami i lasem młodym, jest przy gościńcu. 3 mile od Krakowa, częściowo lub w całości, z budynkami,

**do sprzedania**

po 200 złr. morga. — Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska 7. 3277

---

**Piękny**

## MAJĄTEK LASOWY

w pięknej okolicy, przy szosie 13 klmtr. od stacji kolei. 35 klmtr. od Krakowa, w bliskości większego miasta, (poczta, telegraf w miejscu) z bardzo pięknymi budynkami mieszkalnymi i obszernymi budynkami gospodarczymi, z parkiem i ładnym sadem owocowym **w obszarze 700 mrg.** — w czem około 200 roli i innych kultur a 500 mrg lasu, z którego 285 szpilkowego rębnego, reszta kultur od 2 do 20 lat — jest po przeciętnej cenie **175** złr. za mórg

**do sprzedania.**

Zgłoszenia do p. Jana Strycharskiego Kraków, ulica Jagielońska 7. 3306 4 0

---

## Pokój umeblowany

z obsługą, każdego czasu do wynajęcia chwilowo lub stale. — Adres: **Marja Jaskólska** Kraków, ul. Mikołajska L. 11, I. ptr. 3417 2 3

---

## Ożeni się

mężczyzna na prywatnym stanowisku, lat 28, z właścicielką poczty (pocztmistrzynią) Na anonimy nie odpowiada się. — Adres: **Orski** poste restante Łukowica. 3443 2 2

---

## CUKIERNIA

**Wł. Delekty w Tarnowie**

poszukuje 3432 2 3

## Praktykanta.

---

# AKCYJNE TOWARZYSTWO

## dla Wyrobów Tkackich i Sukienniczych

### W ŁAŃCUCIE

*poleca **wyroby** wykonane z czystej **wełny owczej** w szczególności:*

**SUKNA GŁADKIE** na ubrania dla P. T. Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, uniformowe dla uczniów szkół średnich, straży ogniowych, policyj miejskich i t. d. Sukna zwane lodeny, kamgarny i Chewioty na ubrania i zarzutki, grube sukna szaraczkowe i brązowe oraz z sierci wielbłądziej na bundy do podróży i kurtki myśliwskie.

**KOCE** w rozmaitych deseniach i gatunkach z wełny owczej i sierci wielbłądziej na nakrycia, białe do użytku szpitali, koce na konie i wózki.

**Wyroby lniane** jak: płótna na bieliznę, na prześcieradła bez szwu, dymy w paski i damaskowe, drelichy na liberje, bieliznę stołową, ręczniki zwykłe damaskowe i tureckie, chusteczki, ścierki, rękawice do mycia, story, płótna na sienniki, materace, siatki do suszenia chmielu i t. p. 2782 7 10

Próbki sukien oraz płócien wysyłamy w kolekcjach częściowych, stosownie do jakiego celu ma służyć żądany towar.

Towarzystwo **zakupuje wełnę owczą** po cenach targowych, ewentualnie na żądanie daje w zamian gotowe wyroby.

**ZARZĄD.**

---

# Jan Strycharski

**Kraków, ul. Jagiellońska L. 7**

POLECA

Wyborne Naturalne

# „Wina Greckie“

**CEPHALONIA**, gładkie, cienkie, b. smaczne, w ½ ltr. but. 40 cnt., ¾ ltr. but. 60 cnt., 1 ltr. butelka . . . . ct. 80
litr na miarę . . . . . . . . . . ct. 75

**MOSCATO** wyborne, słodkawe, muszkatołowe, z pięknym bukietem. butelka ct. 80

**SECT**, pełne, słodkie, znakomite (zamiast dobrego Węgra) . . . . butelka złr. 1·—

**SAMOS**, słodkie, bardzo przyjemne w smaku i zapachu . . . . . . butelka ct. 85
litr 1 złr.

**Mavrodaphne**, czerw. deserowe (lecznicza Małwazya) silne, pełne, słodkie, zastępuje dobry Portwein . . . . . . . butelka złr. 1·75

**Małwazya** biała, szlachetne, b. pełne Wino słodkie, specyalnego miłego smaku i charakteru . . . . . . . . . . butelka złr. 1·75

**Achajskie** (suche) greckie Shery, niesłodkie, pełne, mocne, jasne . . . . . . . butelka złr. 1·75

**Małwazya czerwona Gutland** } dwa
**Małwazya biała Gutland** } szlachetne, z najtroskliwiej wybranych gron (kapki), najprzedniejsze z Win, jakie słońce południa wydaje . . . . . . . butelka złr. 2·50

**Glaucos** czerwone, słodkie przyjemniejsze od Malagi . . . . . . . . . butelka złr. 1·50

**Cipro** czerwone, słodkie, wyborne . butelka złr. 1·50

Wszystkie powyższe gatunki są także w pół butelkach o 5 ct. drożej.

## Wina Węgierskie naturalne

w Butelkach od 75 ct. do złr. 1·50 i wyżej (także na litry) po cenach umiarkowanych.

## Wina Szampańskie

**firmy Louis Francois & Comp.**

od 3 złr. za butelkę.

*Na prowincję wysyłki odwrotnie koleją i pocztą w butelkach, beczkach i gąsiorkach.*

---

## Panna

z ukończoną buchalterją pojedynczą i podwójną, bankową i kupiecką korespondencją, jako praktykantka poszukuje posady. — Zgłoszenia przyjmuje Biuro Rozalji Krassuskiej, Jagiellońska 5, w Krakowie. 3415 3 3

---

## Biedny kaleka!

Na twardem łożu leży kaleka złożony chorobą od lat 7. Ciężka choroba nie pozwala mu ani kroku zrobić z łóżka, jeno jest skazany na ciągłe leżenie, przez co już nawet i boki sobie odleżał i pozostaje w niesłychanie ciężkiem położeniu. Na domiar nieszczęścia zachorowała mu od 2 lat żona, jedyna trojga jego drobnych dziatek podpora, a dziś te biedne dzieci prawdziwą litość budzą. Przeto ten biedny kaleka zwraca się do serc litościwych o **łaskawe,** choćby najskromniejsze, **datki,** które przyjmuje z grzeczności Administracja „Głosu Narodu“ pod znakiem: „Dla kaleki“.

Powyższą prośbę potwierdził Urząd parafialny. 3124 5 4

---

## Kamienica

duża, z oficyną, wolna od podatku jeszcze lat 12, z dochodem 8%, jest zaraz do sprzedania za dopłatą 6.000 złr. — Bliższa wiadomość: ul. Florjańska L. 34, II ie piętro, drzwi wprost schodów. 3442 2 8

---

## Leśniczy

egzaminowany, z praktyką w większych dobrach, zarządem dóbr i prowadzeniem handlu drzewnego na eksport obznajomiony, poszukuje posady kawalerskiej lub na ordynarję od 1-go stycznia 190. r. Adres: Leśniczy, Dział inserat. „Głosu Narodu“ w Krakowie. 3444 2 6

---

**Poszukuje się do kupna**

## WÓZKA

na resorach, już używanego. Bliższa wiadomość ustnie u portjera kamienicy przy ul Karmelickiej Nr. 29. 3410

---

**Na 9% brutto a 7% netto**

## Sprzedam Piękny Dom

### I-no piętrowy

o 7 oknach frontu, **z dużą parcelą budowlaną** pod takiż dom, z frontem na drugą ulicę **w Podgórzu** (przy ul. głównej), z dopłatą około 8.000 złr. do reszty długu Kasy 5.000 złr. (z pierwotnych 14.000 złr.) Wartość parceli samej około 3.000 złr.

Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski** Krakow Jagiellońska 7. 2307 9 0

---

## Miód - Patoka

5 kilo w puszce blaszanej, można dostać u księdza W. MIKITKA, po **3** złr. **60** ct. franco **Kupczyńce**. poczta Denysów, Galicja. 3431 2 3

---

**W Bochni do sprzedania**

## Dom Parterowy

przed 2 ma laty budowany, o dziewięciu ubikacjach, z 2-ma ogródkami, blisko rynku, z wolnej ręki. Wiadomość u adw. Dra Wcisły w Bochni. 3407 3 3

---

## Oznajmienie!

**W aptece w Kentach** pod Oświęcimem, jest do nabycia bardzo skuteczna **maść na nadgniotki,** nawet zastarzałe. 3298 8 10

---

**Duża, piękna Pracownia malarska**

świeżo odrestaurowana i ulepszona, po artyście W. Piotrowskim jest do wynajęcia przy ul. **Topolowej L. 38.** 3428

---

**Poszukuję do mego interesu**

## werkmajstra

doświadczonego zdolnego, uczciwego i trzeźwego, któryby **poprowadził warsztat stolarski i był gruntownie obznajomiony z budową drewnianych schodów.**

Adres złożony w biurze dzienników i ogłoszeń, plac Marjacki Nr. 2 w Krakowie. 3403 3 3

---

## Sprzedaż Licytacyjna.

**W dniu 19 listopada 1900** odbędzie się w gmachu ck. Sądu Krajowego w Krakowie, w biurze Nr. 22, publiczna **sprzedaż dóbr Faściszowa,** w powiecie Brzeskim położonych, wraz z inwentarzem żywym i martwym. Cena szacunkowa nieruchomości oznaczoną została na kwotę 73.803 kor., zaś przynależności na 4 132 kor. 65 hal. Najniższa zaś cena wynosi 51.960 koron 44 hal., poniżej której sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

W dniu zaś 24 listopada 1900, przeprowadzoną będzie w ck. Sądzie Powiatowym w Wojniczu **sprzedaż posiadłości gruntowej** lwk. 71 w Paleśnicy, w powiecie Wojnickim położonej, obejmującej około 100 morgów gruntu młodego zalesienia. Cena szacunkowa gruntu wynosi 4.360 koron, zaś przynależności 120 koron Najniższa cena wynosi 2.906 koron 66 hal., poniżej której sprzedaż nastąpić nie może.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można w biurze **Dra Tadeusza Bednarskiego,** adwokata krajowego w Krakowie, Wiślna 3. 3454 2 3

---

## KANARKI

**prawdziwe hercyńskie**

z gór św. Andrzeja w Harcu

niezmordowane **śpiewaki**. obdarzone prześlicznym głosem. długo ciągłem roltourem, dzwonkiem, fletowym gwizdkiem, śpiewające także przy świetle, sprzedaję od 5 złr. do 15 złr, także przesyłam pocztą za zaliczką z gwarancją dostawienia zdrowych do miejsca przeznaczenia, daję kupującemu 3 dni do wypróbowania ptaka, wrazie niezadowolenia wymieniam lub pieniądze zwracam. 2764

**Hodowla Prawdziwych Herceńskich Kanarków**

**JAN SZUFA w Krakowie,**

**ul. Florjańska 43, II ptr. oficyny.**

---

## Obszerna WILLA

pięknie urządzona, w pięknem położeniu, **20 minut piechotą od Krakowa**, z pięknym 2-morg. ogrodem warzywnym i owocowym, z odpowiednimi budynkami gospodarczymi, jest razem z **kilkunastu morgami wyborowego gruntu**, lub też osobno bez gruntu, na krótszy lub ewent. dłuższy czas **do wydzierżawienia.** — Wiadomość: **Jan Strycharski** Kraków, Jagiellońska Nr. 7. 3225 9 6

---

**BRADE'GO**

# Krople żołądkowe

**(przedtem Mariacellskie krople)**

sporządzane **w Aptece „zum König von Ungarn“ KAROLA BRADEGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1,**

Schutzmarke C. Brady

**od dawna ze skuteczności znany środek leczniczy o pobudzającem i wzmacniającem działaniu na żołądek przy złem trawieniu i innych dolegliwościach żołądka.**

**Cena flaszki 40 centów, — podwójnej 70 cent.**

Zwracam ponownie uwagę na to, że powyższe krople żołądkowe często są fałszowane — proszę więc uważać na powyższy znak ochronny **z podpisem C. Brady,** i wytworów **nie mających** powyższej marki ochronnej **z podpisem C. Brady,** jako nieprawdziwych, nie kupować. 2683 6 24

## Krople żołądkowe aptekarza C. Brady

**(dawniej Mariacellskie krople żołądkowe)**

są zapakowane w czerwonych pudełkach karbowanych i mają jako znak ochronny obraz Matki Boskiej Mariacellskiej. — Pod znakiem ochronnym musi się znajdować taki podpis: C. Brady

Składniki są podane. — **Krople żołądkowe** do nabycia we wszystkich aptekach.

---

# Obrazki św. Stanisława Kostki

Patrona młodzieży polskiej, (kopia z obrazu łaskami słynącego w Starej Wsi), **z Żywotem Jego, Pieśnią lub Modlitwami,** każde 2 kartkowe na pięknym chińskim papierze, drukiem dwukolorowym po 4 hel., 100 szt. 2 kor., na przesyłkę osobno. — Do nabycia w handlu **Kazimierza Zajączkowskiego** w Krakowie, plac Marjacki L. 8. — Tamże do nabycia: **Obrazki z herbem Polski, Litwy i Rusi,** na pąsowem tle tarczy; w środku obraz N. P. Częstochowskiej, z modlitwą po drugiej stronie, **po 10 hel., 100 sztuk 6 koron.** 3151

# Obwieszczenie.

Celem dostawy artykułów żywności, t. j. fasoli, soczewicy, grochu, ryżu, powidła, słoniny, smalcu mąki pszennej, grysiku pęcaku i krup dla tych oddziałów załogi Krakowa-Podgórza, które do składu załogowej menaży należą, na rok 1901 odbędzie się rozprawa piśmienna ofertowa, w poniedziałek **dnia 26 listopada b. r.** o godzinie 9 tej rano w koszarach Rudolfa (ulica Warszawska).

Nieznani przedsiębiorcy mają dołączyć do oferty świadectwo swej rzetelności i możności dostawy, o którą się ubiegają, datowane w miesiącu listopadzie b. r. i to: firmy protokołowane wystawione od Izby handlowo przemysłowej, inne od przynależnej władzy politycznej (magistratu miasta Krakowa).

Zapieczętowane, stemplem na 1 koronę opatrzone i według przepisanego formularza wystawione oferty (oferty nie napisane według formularza, nie będą uwzględnione), do których z każdego gatunku dwie zapieczętowane próbki dołączone być mają, należy we wyżej wymienionym czasie, o godzinie 9 tej z rana, w lokalu rozprawy ofertowej, komisji wręczyć.

Oferenci mają wraz z ofertą, wadjum wysokości 5% według oferowanej ceny rocznego dochodu, gotówką lub w papierach wartościowych przedłożyć.

W końcu nadmienia się wyraźnie, że komisja dostawy zastrzega sobie wybór tego oferenta, który jej jako odpowiedni się wydaje, bez względu na oferowaną cenę. Producenci, jakoteż engros liweranci mają pierwszeństwo. Faktorzy i mniejsi handlarze są wykluczeni.

Bliższe szczegóły, formularze do ofert i żądane informacje będą w kancelarji komisji dostawy (Prowiantura 13 pułku piechoty w koszarach Rudolfa, ulica Warszawska) codziennie od godziny 10 do 12 przed południem udzielane.

**W Krakowie,** dnia 4 Listopada 1900.

**C. i k. Załogowa Komisja dla dostawy żywności.**

(Przedruk nie będzie płacony). 3457 2 3



do L. 145 89/1900.

# Ogłoszenie

Wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 26 października 1900 L. 70.011, rozpisuje się niniejszem **licytację** na dostawę artykułów, potrzebnych dla krajowego szpitala św. Łazarza w Krakowie na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1901 r.

**Grupa I.**

| | | |
|---|---|---|
| Mięsa wołowego | około | 30 000 |
| „ cielęcego | „ | 23.000 |
| „ baraniego | „ | 1[illegible] |
| Kości szpikowych | „ | 1.500 |

**Grupa II.**

| | | |
|---|---|---|
| Słoniny 3-ch połciowej na 100 klgr. | około | 6.200 klg. |
| Szmalcu | „ | 1.600 „ |

**Grupa III.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Mąki pszennej Nr. I | około | 2.500 | klg. |
| „ „ Nr. II | „ | 27 500 | „ |
| „ „ Nr. IV | „ | 16.500 | „ |
| „ „ Nr. V | „ | 4.000 | „ |
| Mąki żytniej Nr. I | „ | 26 000 | „ |
| „ „ Nr. II | „ | 6.500 | „ |
| Grysiku pszennego | „ | 3.000 | „ |
| Kaszy jęczm. siekanki | „ | 8.000 | „ |
| Kaszy perłow. drobnej | „ | 500 | „ |
| „ „ pobielanki | „ | 7.000 | „ |
| Otrąb pszennych | „ | 1.0 0 | „ |
| „ żytnich | „ | 500 | „ |

**Grupa IV.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kaszy częstochowskiej | około | 1.000 | klg. |
| „ tatarczanej | „ | 1.000 | „ |
| „ jaglanej | „ | 5.500 | „ |
| Grochu okrągłego | „ | 3.500 | „ |
| Fasoli | „ | 3.000 | „ |
| Ryżu całego | „ | 5.500 | „ |
| „ łupanego | „ | 1.500 | „ |
| Śliwek suszonych | „ | 2.000 | „ |
| Powideł | „ | 600 | „ |
| Soli miałkiej białej | „ | 1.000 | „ |
| „ „ ciemnej | „ | 3 000 | „ |

**Grupa V.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Kawy | około | 2.500 | klgr. |
| Herbaty | „ | 200 | „ |
| Cukru | „ | 7.500 | „ |
| Cykoryi | „ | 500 | „ |
| Kminku | „ | 150 | „ |
| Musztardy | „ | 10 | „ |
| Cynamonu | „ | 10 | |
| Pieprzu zwyczajnego | „ | 10 | |
| „ angielskiego | „ | 10 | |
| Liści bobkowych | „ | 10 | |
| Bulionu | „ | 60 | |
| Oliwy | „ | 100 | |
| Czekolady | „ | 80 | |
| Migdałów słodkich | „ | 220 | |
| Rodzynków bez pestek | „ | 120 | |
| Maku | „ | 30 | |
| Grzybów suszonych | „ | 25 | |
| Octu | „ | 500 | |
| Cytryn | „ | 3.500 | |
| Śledzi | „ | 3.100 | |

**Grupa VI.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Mleka słodkiego nie zbieranego | około | 145.000 | l |
| Mleka słodkiego zbieranego | „ | 48.000 | „ |
| Śmietanki słodkiej | „ | 6.200 | „ |

**Grupa VII.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Piwa flaszkowego | około | 8.500 | fl. |
| „ beczkowego | „ | 22.000 | l. |

**Grupa VIII.**

| | | |
|---|---|---|
| Mydła zwykłego | około | 6.000 |
| „ do rąk | „ | 250 |
| Sody | „ | 11.000 |
| „ kalcynowanej | „ | 200 |
| Mydła szarego | „ | 100 |
| Nafty salonowej | „ | 7.000 |
| Świec stearynowych 12 szt. na 1 klgr. | „ | 50 |
| Świec stearynowych 24 szt. na 1 klgr. | „ | 20 |

**Grupa IX.**

| | | |
|---|---|---|
| Owsa | około | 3.000 |
| Słomy okłotowej | „ | 35.000 |

Oferty należycie ostemplowane wraz z 5% wadyum od sumy na podstawie żądanych cen przypadającej w gotówce lub efektach pupilarne bezpieczeństwo mający należy składać w godzinach urzędowych w biurze Dyrekcyi szpitala św. Łazarza w Krakowie, ul. Kopernika L. 17 **do dnia 15 listopada 1900** r. do godziny 12-tej w południe. Warunki licytacyjne można przeglądać w kancelaryi Zarządu szpitala św. Łazarza w godzinach urzędowych.

Dyrektor kraj. szpitala św. Łazarza

**Ponikło.**

# Dodatek nadzwyczajny do Nr. 256 „GŁOSU NARODU“.

# Leopold Hilsner przed sądem.

## Telegramy własne „Głosu Narodu“,

**Pisek, d 9 listopada.**

**Prez.: Jakie buty nosiła córka pani?**

Św.: **Klimowa (matka) Sznurowane.**

**Prez.: (do woźnego). Proszę pokazać świadkowi buty Agnieszki Hruzówny. (Do świadka). Czy buty córki pani były takie same?**

**Św.: Tak, przynajmniej podobne do tych.**

**Prez.: Czego wogóle brakło pani w rzeczach Marji?**

**Św.: Chustki na głowę i jednej spodnicy.**

**Przew.: Kto zapłacił pogrzeb?**

**Św.: My.**

**Prok.: Czy córka pani była zawsze dobrą dla pani?**

**Św.: Tak jest, była dobrem dzieckiem.**

**Dr. Pewny: Czy nie miała córka pani książki do nabożeństwa?**

**Św.: Tak jest. Książki tej więcej nie znaleziono.**

**Obrońca: Czy koszulę na szkielecie poznała pani?**

**Św.: Mój Boże, a przecież koszula ta była zupełnie czarna.**

**Obrońca: Czy po zniknięciu córki nie pytała się pani o nią innych dziewcząt?**

**Św.: Tak jest, pytałam, lecz nikt nie umiał mi odpowiedzieć.**

**Obrońca: Gdy miała usta zamknięte, jakże wówczas wyglądały jej zęby? (Burza wesołości w audytorjum).**

**Św, Ależ wówczas wcale zębów nie widać. (Ponowna wesołość).**

**Obrońca: Bardzo dobrze! (Wesołość).**

**Obrońca: Podczas przesłuchania oświadczyła pani, że córka jej nie miała znaczonej koszuli. Taką zaś mamy przed sobą. Jak to pani wytłómaczy?**

**Na sali zjawia się świadek Stohanzl, ostatni pracodawca Klimównej. — Przew. Jak Klimówna była wtedy ubrana, kiedy zniknęła? — Świad. Tego nie wiem. — Przew.: Jak wyglądała dziewczyna? — Świad.: Wysoka, brunetka, zęby w dolnej szczęce zachodziły na górną. — Przew.: Dolne? — Św.: Tak jest. — Przewod. Czy Klimówna była przystojna? Czy miała jakie znajomości? — Świad.: W tym względzie nie wiem niczego. — Przewod.: Ale zeznałeś pan, że miała stosunek z Zumplem? — Św.: Tak, ale Zumpel mi powiedział, że stosunek między nimi nie był jeszcze tak ścisły, że nie powinien niczego więcej mówić. — Przew.: Co Klimówna robiła rano tego dnia, kiedy zniknęła? — Św.: Doglądnęła rano bydła, potem sprzedaliśmy krowę i Klimówna dostała, o ile pamiętam, 30 cnt. „trinkgeldu“. Na to powiedziała Klimówna zamiast: „Bóg zapłać!“ — „Z Bogiem!“ — Przew.: Zatem się pomyliła?— Św.: Tak. Od tego czasu już więcej nie widziałem. — Prok.: Czy Klimówna żyła z wszystkimi w zgodzie?— Św.: Tak. — Prok.: Także z Mühlfeitem? — Św. Zapewne. — Dr Pewny: Czy miała jaką znajomość? — Św.: Nie. — Obr.: Czy dawniej zawsze się prosiła, jeśli gdzieś wychodziła z domu? — Św. Nie, chyba, że szła dalej. — Obr.: Chodziła zatem także do Polnej? — Św. Tak jest. W niedzielę. — Obr.: Czy Klimówna chodziła w niedzielę do brzezinowego lasu? — Św.: Tego nie wiem.**

**Świadek Anna Stohanzl opowiada to samo, co jej mąż. Gdy Klimówna dłuższy czas nie wracała, myślał świadek, że Klimówna poszła do Austrji na żniwa. Następnie donieśli oboje z mężem o zniknięciu Klimówny do żandarmerji i już się odtąd wiele o to nie troszczyli. Świadek nie poznaje sukni i zeznaje, że Klimówna miała trzewiki sznurowane. Twarz Klimówny nie była wcale charakterystyczną; zresztą była pilna i pracowita.**

**Przew.: Jakie rzeczy po Klimównie pozostały u państwa? — Św.: Gdy Klimówna zniknęła, znalazłam pod łóżkiem brudną koszulę i spódnicę. — Przew.: Dlaczego to znaleziono pod łóżkiem? — Świadek: Tam zwykle brudy leżą. Koszula ściągała się na wstążeczki. — W dalszym ciągu świadek opisuje spodnicę. — Przew.: Jak to było rano z owym „trinkgeldem“? — Św.: Klimówna dostała 40 cnt. przy tej sposobności, że sprzedaliśmy krowę, przyczem jeszcze się pomyliła i zamiast: „Bóg zapłać!“ powiedziała: „Z Bogiem!“ Potem się sama z tego serdecznie śmiała, a około 3/4 8 rano poszła do kościoła. Ja poszłam także później, ale w lesie nigdzie jej nie spotkałam. — Wotant: Czy w Polnej również jej pani nie widziałaś? — Św.: Nie. — Wotant: Czy Klimówna mówiła o tem, że idzie na odpust do Zhorz? Czy prosiła o pozwolenie?**

Św.: Nie. — Obr.: Dawniej także nie? — Św.: Chyba jeżeli był tam n. p. teatr lub coś takiego. — Obr.: W niedzielę zaś chodziła tam zawsze popołudniu? — Św.: Tak jest. — Obr.: Jakiego wzrostu była Klimówna? — Św.: O jakie 4 cm. niższa odemnie. — Obr.: Wobec tego, że szkielet ma 775 cm. w długości, któráto długość nie zgadza się ze zeznaniami świadka, przeto proszę o wzięcie miary celem skontrolowania tejże długości. — Prok.: Sprzeciwiam się temu wnioskowi pana obrońcy. Jest tu ojciec Klimówny, możemy się przeto o wysokość Klimówny dowiedzieć w o wiele łatwiejszy sposób. — Zostaje przeto wezwany ojciec Klimówny, który oświadcza. że córka jego była nieco wyższa od niego, co się zaś tyczy pani Stohanzl, zeznaje stary Klima, że jest niższa od jego córki. — Wotant: Czy Klimówna chodziła czasem na muzykę z tańcami? — Św.: Tylko w miejscu, gdzieindziej zaś bardzo rzadko.

Jako następny świadek, wprowadzoną została na salę Marja Mach, dziewka stajenna od Stohanzlów, która równocześnie służyła z Marją Klimówną. Na pytanie czy znaną jej była bielizna Klimównej, odpowiada świadek co następuje:

Św.: Jak mi wiadomo, miała Klimówna cztery koszule, z tych jednę znaczoną. Tę ostatnią jednak wkładała bardzo rzadko. — Prez.: Czy świadek nie wie, czy właśnie w dniu 17-go lipca Klimówna nie miała przypadkiem na sobie tej koszuli? — Świad.: Nie zwróciłam na to uwagi, gdyśmy się przebierały w komorze. Nie wiem więc tego. — Prez.: Czy prawdą jest, że raz Struadówna opowiadała świadkowi, jakoby Klimówna powiedzieć jej miała w zaufaniu, iż w niedzielę wybiera się do Zhor razem z Hilsnerem. — Św.: Tak jest. Mówiła najprzód do mnie, że pójdzie z Cumplem, a potem, że towarzyszyć jej będzie Hilsner. — Prez.: Nie wie świadek, czy wówczas Klimówna miała jakie pieniądze przy sobie? — Św.: Kilka centów może. — Prez.: Jak zachowywała się Klimówna wobec mężczyzn? — Św.: Oh, mężczyzn ona bardzo lubiła. — Prez.: Z czego wnosi o tem świadek? — Św.: Z rozmów z nią. Sądzę, że gdyby ktoś zaprosił ją, by poszła z nim razem do Zhor, Klimówna byłaby nie odmówiła. — Prez.: Czy przychodził kto do niej kiedy do komory lub pod okno? — Świad.: Tego ja niewiem. — Czy wspominała świadkowi Klimówna, że znała Hilsnera? — Św.: Nie. — Wotant: Wszak świadek wówczas także poszła do kościoła? — Św.: Tak jest, lecz trochę później za nią. Straciłam ją wówczas z oczu w lesie. — Obr.: Kiedyż to Struad opowiadała świadkowi o Klimównej i Hilsnerze? Czy było to dawniej, czy dopiero roku zeszłego? — Św.: Było to dawniej raz na rynku w Polnej. — Obr.: Chciałem się właśnie dowiedzieć, kiedy to było? Najpierw mówiła Struadówna, że opowiadała świadkowi, jakoby Klimówna wybierała się w towarzystwie Cumpla? — Sw.: Tak jest.

Właściciel gospody Romuald Rostok w Polnej był obecny przy znalezieniu szkieletu w lesie skarbowym. Świadek opisuje pozycję zwłok i stanowczo zaprzecza temu, co powiedzieć miał jeden z świadków poprzednich, że głowa leżała w oddaleniu całego metra od tułowia. Świadek opisuje nadto, jak zwłoki były przykryte; mianowicie, że najprzód warstwa zielonych a następnie smolnych gałęzi przykrywała ciało zamordowanej. — Prez.: Czy na kościach widoczne były jeszcze resztki ciała lub odzienia? — Św.: Trochę ciała wisiało jeszcze u kości szkieletu, z ubrania pozostały tylko pończochy. — Prez.: Jak wyglądały pończochy? — Św. Były prążkowane, bliżej nie przyglądałem się im. — Prez.: A koszula? — Św.: Było tam właściwie tylko pół koszuli, druga połowa została albo odcięta, albo zgniła. Połowa ta składała się z dwóch części, z których jedna była sporządzoną z cieńszego, druga z grubszego płótna. Jak długi był ten znaleziony kawałek, nie wiem. Koszula nie miała ani tasiemki do ściągnięcia pod szyją, ani guzika.— Przew. rozkazuje pokazać świadkowi wszystkie koszule. Świad. oświadcza, że koszula Klimównej była z grubszego płótna. — Prez.: Co się stało z ową częścią koszuli znalezioną przy zwłokach. — Św.: Prawdopodobnie została pochowaną razem z ciałem.— Prez.: Czy stanowczo twierdzi świadek, że gałęzie, którymi trup był przykryty, pochodziły z rozmaitych okresów czasu? — Św.: Zupełnie stanowczo. — Prez.: Czy zauważyłeś pan co ciekawego na czaszce ofiary? — Św.: Wielkie zdrowe zęby dolnej szczęki. — Prez.: Na nieszczęście nie mamy tutaj czaszki. — Obrońca: Gdy pani Klimowa przyprowadzoną została do zwłok córki, czy powiedziała wtedy, że koszula nie była własnością jej córki? — Św.: Tak, stanowczo się nie wyraziła. Powiedziała tylko, że nie znała koszul swe córki, która od dłuższego czasu pozostawała na służbie. — Dr Vodiczka: Będąc wówczas przy zwłokach powiedziałeś pan, że Mühlfeitowa a Klimówna podobne są do siebie jak dwie krople wody. Przed sądem nie wspomniałeś pan jednak o tem ani słowa. Dopiero w dwa lata później wynalazłeś pan to podobieństwo. A zatem, to co panu odrazu na myśl przychodzi, to mówisz pan dopiero w dwa lata później. (Pomruk na sali). — Dr Pewny: Czy pytano pana o to, czy poznałeś zwłoki? — Św,: Nie. — Dr Pewny: Wobec tego rzecz zupełnie staje się jasną.

Hilsner na zeznania wszystkich powyższych świadków nie ma nic do powiedzenia.

Z koleji wprowadzoną zostaje na salę zamężna siostra zamordowanej Joanna Muhlfeitowa.

Prez.: Świadek jest siostrą Klimównej, czy Marja Klima była wysokiego wzrostu? — Św.: Była wyższa odemnie, miała włosy brunatne. — Prez.: Czy była podobna do świadka?

**Św.: Każdy inaczej o tem sądzi. Miała twarz bardziej okrągłą od mojej. — Prez.: Czy miała jakie charakterystyczne znamiona na twarzy. — Św.: Tak jest, górna jej szczęka wystawała nieco ponad dolną. Zresztą była przystojna. — Prez.: O tem nie wątpię. Czy dolna jej szczęka nie wystawała trochę naprzód? — Św.: Nigdy tak bardzo nie przyglądałam się temu. Gdy miała usta zamknięte, wysuwała się dolna warga cokolwiek naprzód. Gdy się śmiała, wówczas wyraźnie pokazywała zęby. — Prez.: Czy Klimówna znała Hilsnera? — Św.: Nigdy z ust jej ani słowa o nim nie słyszałam. — Prez.: Zęby miała zdrowe? — Św.: Tak jest. — Dr. Pewny: Jak żyłaś pani z siostrą. Czy lubiałyście się? — Św.: I bardzo nawet. — Dr. Pewny: A z mężem pani, czy dobrze żyła Klimówna? — Św.: Również dobrze. Nie było nigdy kłótni pomiędzy nami. — Wotant: Świadek musi dokładniej opisać nam jak wyglądały zęby Klimównej. Czy bardzo wystawały naprzód? — Św.: Ot tak mniej więcej. (Świadek pokazuje na własnych ustach).**

**Teraz rozkazuje przewodniczący wprowadzić rzeczoznawców radcę dworu profesora Gintla i profesora Bielohloubka z czeskiego uniwersytetu, z oddziału chemji.**

**Prezes odbiera generalja od rzeczoznawców, poczem przesłuchanie świadków trwa dalej.**

**Następuje przesłuchanie gajowego Franciszka Chalupy. Świadek ten swojego czasu znalazł w dniu 27 października 1898 r. szkielet dziewczyny w lesie. — Prez.: Proszę opowiadaj pan w jaki sposób znalazłeś szkielet. — Św.: Wycinałem tam gałęzie sosnowe, aby ułatwić wzrost drzew. Przy tej sposobności znalazłem zwłoki. — Prez.: Jakaż to droga prowadzi tamtędy? Św.: Nie jest to droga główna lecz boczna. Odległość od drogi do miejsca gdzie znalazłem zwłoki wynosić mogła 50 kroków. — Prez.: W jaki sposób spostrzegłeś pan szkielet? — Św.: Zauważyłem pomiędzy drzewkami coś białego. Z początku myślałem, że to biały kamień. Później przyszło mi na myśl, że to może coś innego i schyliłem się. Piłą moją zastukałem w ów biały przedmiot i usłyszałem głuchy oddźwięk. Wówczas pomyślałem, któż mógł tutaj rzucić kości krowy i nachyliłem się jeszcze bardziej, aby wziąć w rękę owe kości, lecz nagle odskoczyłem w tył, spostrzegłem bowiem włosy i warkocz. Była to czaszka ludzka. — Prez.: Jak wyglądały włosy? — Św.: Wszystko było zamoczone; nie mogłem przeto niczego rozpoznać. Później odskrobałem po bokach mech i przekonałem się, że miałem przed sobą cały szkielet. — Prez.: Jak były zwłoki przykryte? — Św.: Gałęziami. Ostatnie przyniesione być mogły najdalej na dwa tygodnie przedtem. — Pres.: I później doniosłeś pan o tem władzy? — Św.: Tak jest. Poszedłem na posterunek żandarmerji i opowiedziałem co zaszło. Zjechała komisja i rozpoczynano zwłoki — Prez.: Widziałeś pan jednak później zwłoki, gdy je odsłonięto? — Św.: Tak jest. Około zwłok leżał poukładany orzech; na wierzchu leżały gałązki. — Prez.: Jakie były w miejscu tem zarośla? — Św.: Bardzo gęste. Na ziemi rośnie mech i trawa. — Prof. Bielochloubek: Czy rosną tam także brzozy i sosny? — Św.: Tak, przeważnie sosny. — Prez.: Jak wyglądała koszula? — Św.: Sporządzona była z grubego płótna. Oglądałem ją, ale patrząc, stawały włosy na głowie. Sam włożyłem ją do trumny. — Prez.: Czy znaleziono przy trupie pończochy? — Św.: Miała coś na**

nogach, ale to było zupełnie zbutwiałe. — Prez.: Póśniej znalazłeś pan dalsze kawałki odzienia, proszę nam to opisać dokładnie. — Św.: Poszedłem wówczas do lasu. Wtem podeszła ku mnie jakaś kobieta i prosiła, abym pozwolił jej narwać paproci dla trzody. Wtedy dziewczyna, która jej towarzyszyła, była to Machówna, znalazła w trawie jakieś strzępy. Przywołała mnie, ja zostawiłem je na miejscu i poszedł ten dać znać żandarmerji. Później szukaliśmy szczegółowo i znaleźliśmy z Klenowetzem resztę. — Prez.: Jakże to wyglądało, co znalazła Machowa? — Św.: Tego nie widziałem już, ale ona pokazała mi miejsce pod małemi sosenkami. — Przew.: Niech pan wyszuka, co pan wtedy znalazł.

Na stole prezydjalnym rozłożono zgrębiałe suknie Klimównej. Woń zgnilizny przenika salę. Świadek wyszukuje wśród szmat żakiet i resztki sukna, poczem podaje je przewodniczącemu mówiąc: To znalazłem. — Przew.: Gdzież był schowany ten żakiet? — Św.: Cały był ukryty pod mchem. Mech był formalnie wydarty. — Dr. Pewny: Czy miałeś pan czaszkę w ręku i czy widziałeś na niej jakie obrażenia? — Św. Nie, czaszka była całkiem biała, w jednem miejscu była jeszcze skóra.

Obr.: Ileż mniejwięcej gałęzi położono na szkielecie? — Św.: Całą masę; wszystkie były odcięte. — Dr Wodiczka: Jak daleko leżała czaszka od kadłuba? — Św.: Na szerokość dłoni. — Przew.: Mówiłeś pan wtedy, że była odległa na jaki metr. — Św.: Tego nie powiedziałem wcale, chyba mię źle zrozumiano. — Dr.: Wodiczka: Ileż warkoczy miał trup? — Św.: Jeden rozpleciony a jeden rozwiązany. — Obr.: Nie czułeś pan żadnego nieprzyjemnego zapachu gnilnego? — Św.: Czułem coprawda, ale obok jest rola, na którą zwożono z lasu nawóz. Myślałem, że odór stamtąd pochodzi.

Obr.: Ależ to zupełnie inny smród! — Świad.: Ale ja miałem takie wrażenie. — Obr.: A kiedyż to było? — Św.: W lecie, dokładnie jednak nie pamiętam. — Przew.: A zatem widziałeś pan na pewno jeden albo dwa warkocze? — Św.: Powiedziałem już raz, że jeden warkocz był spleciony, reszta włosów była rozwichrzona. — Obr.: Znalazłeś pan Klimównę? — Świad.: Tak jest, osobiście. — Dr Wodiczka: Czy zauważono co na jej twarzy? — Św.: Wyglądało tak, jakby dolna część szczęki wystawała naprzód.

Przed trybunałem staje w dalszym ciągu świadek Marja Mach, która przy zbieraniu traw znalazła suknie Klimówny. Machową zaprzysiężono i zaraz po zaprzysiężeniu oddalono ze sali. Była ona w lesie z pewnem głuchoniemem dziewczęciem i wtedy znalazła stos sukien. — Przew.: I potem zwróciłaś pani na to uwagę gajowego? — Św.: Bo szkielet znaleziono w lesie. — Przew.: Jest tu czerwony sznurek, czy i on był razem ze sukniami? — Świad.: Nie, nie troszczyłam się o to, co tam było. — Obr.; Chałupa także tego sznurka nie widział.

Następnym świadkiem jest Rudolf Machan, nie umie on jednak nic stanowczego cświadczyć.

Świadek Rudolf Chladek, żandarm w Polnej, był obecny przy tem, kiedy znaleziono suknie Klimówny. Zeznaje on jak następuje: Chałupa doniósł nam, że robotnica Machowa znalazła w miejscu, gdzie leżał szkielet, suknie związane razem. Poszliśmy tam zaraz, i w odległości jakich dziesięciu kroków po prawej stronie, znaleźliśmy żakiet, dalej o trzy kroki zupełnie podartą kurtkę, wszystko pod mchem i trawą. Pozbieraliśmy to starannie i oddaliśmy sądowi. Czarny żakiet był podarty i wyszarzały.

Przew.: Czy można oznaczyć wiek dziewczyny? — Św.: Ja go przynajmniej nie znam. — Obr.: Ile pan mierzy na wysokość? — Świad.: 165 ctm. — Obr.: A więc tegosamego wzrostu była Klimówna!

W dalszym ciągu odczytano protokół sądowy o znalezieniu sukien. Protokół podany jest w akcie oskarżenia. Wynika z niego, że prócz sukien znaleziono kilka szmatek, które rozrzucił morderca albo też wiatr. Dalej odczytano orzeczenie rzeczoznawców w Pradze, którzy badali chemicznie suknie Klimówny. Są nimi radca dworu Gintl i profesor Bielohlubek. Analiza chemiczna i badanie mikroskopijne wykazały, że na sukniach znajduje się spora liczba plam, których pochodzenia nie można już dojść, i że odcięte kawałki odłączono nie nożycami lecz nożem.

Handlarz garderoby Wyhlydka z Kutnej Hory, rzeczoznawca w sprawach ubrań, badał 9 grudnia suknie Klimówny. Były one niezwykle wilgotne wskutek tego, że leżały pod mokrym mchem i na wilgotnej ziemi. Rzeczoznawca obstaje przy tem, że cięcia wykonane zostały nożycami, ponieważ nie są proste, lecz skośne i zygzakowate. — Drugi rzeczoznawca, Franciszek Holeczek, orzeka tak samo.

Prof. Bielohlubek z Pragi sądzi, że nie można orzecz, czy suknie nie leżały już ze dwa lata w lesie, pewną jednak jest rzeczą, że musiały tam leżeć najmniej dziewięć miesięcy. Wynika to niewątpliwiewie ze składników, które można znaleźć tylko w lesie, a które znaleziono w sukniach Klimówny.

Przew.: Czy wykluczona jest możliwość, że suknie leżały tam dwa lata? — Św.: Nie. Możliwość nie jest wykluczona. — Prok.: A może zachowanie się kolorów jest normą, według której możnaby wydać sąd, jak długo owe materje leżały w lesie? — Rzecz.: Z pewnością, sądząc według barw rzeczy te mogły tam leżeć ze dwa lata — Obr. Aurednieczek: To mogły leżeć i trzy lata! — Dr. Vodiczka: A jakie minimum czasu musiały tam leżeć suknie? — Rzecz.: Jakie dziewięć miesięcy.

Radca dworu Gintl odpowiada po niemiecku na pytanie, jak długo mogły leżeć suknie w lesie, i orzeka, że mogły co prawda leżeć dwa lata, ale również dobrze mogły leżeć krótszy czas. — Przew.: A jakie minimum czasu musiały one tam leżeć? — Rzeczoznawca radca dworu Gintl: **Morderstwo musiało być dokonane najwcześniej w czerwcu lub lipcu.** — Przew.: Dlaczego pan jest zdania, że szmatki odcięto nożem, a nie nożycami? — Rzecz.: Bo linie cięcia są skośne i trzebaby wielkiej wprawy we władaniu nożycami, żeby ich dokonać tak zręcznie. — Obr.: Czy te cięcia mogły być wykonane wtedy, kiedy suknie już medrzały? — Rzeczoznawca nie wyklucza tej możliwości.




Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.